

POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 9-10 (182-183)

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK
SEPTEMBRE-OCTOBRE

1971

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XX

W ciągu zaledwie dwu i pół miesiąca — od połowy sierpnia do końca października 1971 r. — świat w którym żyjemy zmienił oblicze. Ilość decyzji, zmieniających dotychczasowy układ sił, jaka zapadła w tym krótkim czasie, jest tak wielka, że trudno znaleźć analogie, pomijając okresy w których rozpętały się zawieruchy wojenne.

Oczywiście, nie wszystkie te fakty spadły jak grom z jasnego nieba. Kłopoty z „euro-dolarem” trwały oddawna, a decyzja N.R.F. wprowadzenia „plywającej” marki (9.V.71 r.) pozwalała przypuszczać, że Stany Zjednoczone nie będą mogły długo tolerować groźnego dla rich samych nieporządku w dziedzinie monetarnej.

Sytuacja we Wietnamie, rzutużącą na sytuację polityczną i gospodarczą Stanów Zjednoczonych, dawała do myślenia, że jakiś układ z Chinami musi nastąpić przed wyborami prezydenckimi w r. 1972. Stąd podróż Kissingera do Chin i zapowiedź podróży Nixona do Pekinu, która już sama w sobie była wielkim wydarzeniem na arenie światowej.

Rokowania o wejście Wielkiej Brytanii do Wspól-

sierpnia — stanowi sam przez się wydarzenie wielkiej wagi w skali światowej i zachwianie autorytetu Stanów Zjednoczonych w dziedzinie gospodarczej. Może on się — paradoksalnie — przyczynić do powstania waluty europejskiej.

Chiny zostały przyjęte do Narodów Zjednoczonych ogromną większością głosów, po wieloletnich bezowocnych próbach. Stało się to ze zgodą Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie Chiny nacjonalistyczne (Formoza) zostały usunięte z ONZ — wbrew woli Waszyngtonu. W zgromadzeniu ogólnym organizacji światowej mała Albania pobiła wielką Amerykę. — Wszystkie trzy aspekty tej sprawy mają olbrzymie znaczenie. — Wiele pisano — a jeszcze wiele będzie się pisać — o znaczeniu przyjęcia Chir. Mao-tse-tunga do O.N.Z., gdzie zrujnowana została dotychczasowa zasada podziału świata między Stany Zjednoczone a Sowiety. Od 25.X.71 układ świata się zmienił nie tylko faktycznie, ale nawet formalnie. Najlepiej wiedzą o tym właśnie Sowiety. — Usunięcie z O.N.Z. jednego z jej członków-założycieli, w imię „realizmu”, może być zapowiedzią głębokiej reformy

ŚWIAT PRZETASOWAŁ KARTY

nego Rynku, rozpoczęte w 1961 r., toczyły się ostatnio pomyślnie; od wizyty Heatha u Pompidou i parafowania układów w Luksemburgu wiadomo było, że niema już przeszkód ze strony partnerów do przystąpienia Wielkiej Brytanii do E.W.G. — Pozostawały jednak trudności wynikające z polityki wewnętrznej.

„Westpolitik” Breżniewa — której dzieckiem jest „Ostpolitik” Brandta — zaczęła się już przed dwoma laty zgórą. Pierwszym jej publicznym aktem była mowa Gomułki 17 maja 1969 r. w sprawach polsko-niemieckich, podyktowana przez Kreml. Już wówczas ciążyły na Imperium Sowieckim Chiny, a sen odbierały perspektywy szybkiego zjednoczenia Europy zachodniej, na co lekarstwem miała — i ma — być konferencja w sprawie bezpieczeństwa europejskiego.

15 sierpnia br. prezydent Nixon ogłosił, że dolar przestał być wymienny na złoto, a towary importowane — za kilku wyjątkami — zostały obłożone takką 10%. — Już w pamiętnym okresie kryzysu światowego z lat 30-tych było wiadome, że kiedy Ameryka dostaje kataru, to reszta świata — zapalenie płuc. Dziś sytuacja, przynajmniej na krótką metę, nie jest tragiczna, ale nie przestaje być groźna. Powodem tego jest nie tyle owa taksa 10%, gdyż — poza Wielką Brytanią — eksport do St. Zj. nie stanowi wielkich pozycji w bilansach handlowych krajów Europy zachodniej. Istotną przyczyną trudności jest zachwianie się stałego parytetu dolara, na którym oparte są rozrachunki krajów Wspólnego Rynku, a zwłaszcza w dziedzinie produkcji rolnej. — Jak wiadomo, kraje E.W.G. podpisały w lutym br. układ w którym zobowiązały się do zrobienia pierwszych kroków w kierunku wspólnej waluty europejskiej (Plan Wernera); prace te zostały zatrzymane w maju naskutek decyzji niemieckiej wprowadzającej „plywającą” markę dla ratowania dolara. To złamanie solidarności europejskiej nie opłaciło się: dziś — pod presją sfer gospodarczych — rząd N.R.F. stara się znaleźć wyjście z sytuacji poprzez porozumienie między Paryżem a Bonn. Stąd przyspieszenie spotkania Brandt — Pompidou. Kryzys dolara i jego następstwa — zarządzenia Nixona ogłoszone 15

tej instytucji. Wiele drobnych państw, które głosowały za usunięciem Formozy razem wziętych, nie posiada 15 milionów ludności, które liczy państwo Czang-kai-czeka. Jeżeli tezy senatorów amerykańskich (a nie tylko ich) zwyciężą i poszczególne kraje będą miały w O.N.Z. ilość głosów odpowiadających ich „wymiarom”, to egzotycznym entuzjastom tezy albańskiej może to nie wyjść na dobre. — Sprawa Formozy raz jeszcze przypominała Jaltę. Możemy nie być entuzjastami rządu Czang-kai-czeka, ale pamiętać musimy, że Ameryka w sposób jak najbardziej formalny zobowiązała się do ochrony interesów tego kraju, a przedewszystkim jego niepodległości. W batalii, która się toczyła w Narodach Zjednoczonych, Ameryka nie chciała — jak chcą jedni, lub nie mogła — jak chcą drudzy, uratować miejsca Formozy już nie w Radzie Bezpieczeństwa ale choćby w zgromadzeniu ogólnym. Choć więc nie ulega wątpliwości, że wejście Chin Mao-tse-tunga do O.N.Z. jest zagadnieniem nieporównanie większej wagi, to jednak sprawa Formozy nie przyczyni się napewno do zwiększenia zaufania do Stanów Zjednoczonych. Formoza, to potencjalne dalsze 15.000.000 ucodźców!

Po 1000-letnim izolacjonizmie wyspiarskim Wielka Brytania decyduje się na przystąpienie do budującej się Zjednoczonej Europy. 22 października, o godzinie 22.16 Izba Gmin 356 głosami przeciw 244 i przy 22 wstrzymujących się zdecydowała o przyjęciu warunków „Szóstki” na jej przystąpienie do E.W.G. Kilka minut wcześniej Izba Lordów powzięła podobną decyzję 451 głosami przeciw 58. Głosowanie to choć nie ostateczne jest jednak decydujące. Małe są szanse, aby opozycja socjalistyczna i nacjonalistyczna mogła wygrać w następnych głosowaniach, tym więcej, że o ile 356 parlamentarzystów głosowało napewno za Europą, to wśród 244 opozycjonistów wielu głosowało przedewszystkim przeciw rządowi Heatha; wszystkie chyba partie socjalistyczne Europy Zachodniej winszowały Heathowi zwycięstwa. Wiele już pisaliśmy o znaczeniu jakie ma dla budowy Zjednoczonej Europy przystąpienie Wielkiej Brytanii i trzech innych krajów do E.W.G. Nie jest wykluczone, że w obecnej sytuacji światowej obecność Brytyjczyków we Wspólnym Rynku przyczyni się do przyspieszenia bpdwy Zjed-

noczonej Europy, nie tylko na odcinku gospodarczym ale i politycznym.

Podróż Breżniewa do Francji — pierwszego kraju wolnego świata jaki zobaczył pierwszy sekretarz Partii sowieckiej — jest także wydarzeniem jeśli się pamięta o jej istotnym celu: jak najszybszym zwołaniu konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego. Ostatni tydzień października, który Breżniew spędził w Paryżu, przyniósł najpierw wejście Chin komunistycznych do O.N.Z., a w kilka dni później decyzję Wielkiej Brytanii przystąpienia do E.W.G. Breżniew — podejmowany przez Francuzów z honorami należnymi głowie państwa, co jest niebezpiecznym precedensem — przyjechał szukać sojuszników w walce o zwołanie konferencji mającej zatwierdzić podboje sowieckie w Europie i zapewnić Moskwie spokój na froncie zachodnim. Wydaje się, że — mimo pozorów — Breżniew opuścił Paryż nie osiągnąwszy w pełni celów swojej wizyty.

W krótkim okresie czasu karty w grze światowej zostały przetasowane. Dziś wszyscy niemal szukają nowych sojuszników w ramach nowych układów politycznych i gospodarczych świata. Świat nie jest już ten sam, co kilka miesięcy temu.

A nasze sprawy? A perspektywy Polski w tym nowym układzie? Choć nie w tak widoczny sposób, zmieniły się one także. Zastąpiły nowe możliwości, które trzeba się starać wykorzystać, zachwiała się niektóre prawdy, które uznawaliśmy za niewzruszone. Kto wśród Polaków w Kraju i w wolnym świecie dokona tej koniecznej rewizji, kto z niej wyciągnie wnioski, kto pokieruje akcją opartą na nowych elementach? Będziemy szukać odpowiedzi na te pytania, bo na nie odpowiedzieć trzeba!

U W A G A !

Naskutek kilkakrotnych podwyżek cen druku w 1971 r. podnosimy prenumeratę: —

20 F. we Francji,

25 F. zagranicą rocznie.

Kongresy, kongresy, kongresy...

W dniach 11, 12 i 13 września br. odbył się XIX-ty kongres niemieckiej organizacji federalistów „EUROPA-UNION” pod hasłem „Postęp socjalny poprzez zjednoczenie Europy”.

W kongresie, który miał miejsce w Bad Godesberg, wzięli udział pp. Jerzy Jankowski i Zdzisław Pechnik z Paryża, ks. Edmund Forycki, prezes Związku Polaków w Niemczech i p. Andrzej Chilecki z Kolonii.

IX-ty kongres „Association des Journalistes Européens” odbył się w Bristolu w dniach 16—19 września br. Na kongresie omawiano sprawę przyjęcia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku (referat p. G. RIP-PON'A, który z ramienia rządu brytyjskiego prowadzi negocjacje z „Szóstką”) oraz problemy informacji w ramach instytucji Wspólnot (referat p. BOR-SCHETTE, członka Komisji Europejskiej, odpowiedzialnego za dział informacji), a także sprawy zawodowe. 29.IX uczestnicy kongresu udali się do Londynu, gdzie premier Heath wydał dla nich przyjęcie w Lancaster House.

W kongresie wzięł udział redaktor „Polski w Europie”

Doroczny kongres „Fédération Internationale des Redacteurs en Chef” miał miejsce 28.X — 1.X.71 r. w Strasburgu i w Metz. Obrady toczyły się w gmachu Rady Europy. Tematy obrad: ochrona dziennikarza w misjach niebezpiecznych, problemy ekologiczne (zanieczyszczenie wody, powietrza, ziemi uprawnej itd.), ekonomia regionalna — pozwoliły ok. 130 dziennikarzom z różnych krajów Europy, Ameryki, a nawet Azji — nawiązać do prac Rady Europy, która gościła kongres w swojej sali obrad. — Redaktor „Polski w Europie” napróżno oglądał się za swymi rodakami na tym i na poprzednim kongresie. A przecież tytu Polaków „biega za dziennikarzem”!?

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

ODPOWIEDŹ I KOMENTARZ

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Pański artykuł „Co robić?” („Polska w Europie”, 6-8 (1971) podejmuje dyskusję, zawsze pożądaną, z poglądami wyrażonymi w moim referacie z 17 kwietnia. Za miłe słowa na początku dziękuję, chociaż znajdując one zaprzeczenie zaraz potem. „Kliszami” każdy z nas czasem się posługuje (Pan również — ob. niżej) i nie ma w tym grzechu, o ile klisza dobra i zastępuje wywalenie drzwi otwartych. Natomiast nazwanie „Kliszą” każdego poglądu, który się nam nie podoba, niczego nie wyjaśnia.

Zdumiał mnie zarzut, jakoby moją kliszą było „rozumowanie, że o czymś decydować może (o ile się na to kiedyś zdobędzie!) tylko „emigracja”, to znaczy kilkadziesiąt tysięcy Polaków na wyspach brytyjskich i kilkanaście wysep w reszcie wolnego świata”, a „pozostałe 12 czy 15 milionów Polaków na świecie” się nie liczy. Po co przypina mi Pan pogląd, którego nie mógł Pan znaleźć w niczym, co napisałem czy powiedziałem, gdyż nigdy moim nie był? Wykonując swe zadania emigracja się nie odgradza, ani urzeka współpracą z nie-emigrantami. Wielu z nich bierze udział w pracy placówek stworzonych przez emigrantów, niektórzy na odpowiedzialnych stanowiskach. Także odwrotnie, emigranci biorą udział w życiu Polaków z dawna osiadłych, redagują pisma „polonijne” itp. Jesteśmy jak najdalei od lekceważenia np. poważnej pracy Kongresu Polonii w Stanach Zjednoczonych, cieszy nas wzrost jego aktywności politycznej, współpracujemy przyjaźnie, sądzę, że ta współpraca będzie się rozwijać. Załujemy, że aktywność wielu środowisk polskich nie idzie w parze z ich liczebnością. Niemal całość polskiego szkolnictwa, ruchu harcerskiego, imkarskiego, sportowego w W. Brytanii jest dziełem emigracji, a uczestnikami — młodzież tu urodzona, która nigdy nie emigrowała.

Posądzenie więc emigracji o dążenie do monopolu nie odpowiada prawdzie. Jest natomiast prawdą, że ciężar określenia i prowadzenia niezależnej polityki polskiej spada głównie na emigrację, a to z dwóch przyczyn obiektywnych. Jedną jest smutny fakt, że wśród milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia, o których Pan pisze, zbyt mało jest tych, którzy skłonni są brać czynny udział w polskim życiu politycznym. Drugą przyczyną jest ta, że większość tych właśnie, którzy mają wysokie kwalifikacje, awansowali społecznie, zajęli wysokie stanowiska w krajach osiedlenia czuje się oczywiście lojalna wobec racji stanu tych krajów w pierwszym rzędzie, a więc nie może reprezentować niezależnej polityki innego kraju.

Pogląd, że emigracja powinna wykonywać zadania, których w kraju naród wykonać nie może, to rzeczywiście klisza, którą chętnie powielam, bo wciąż odpowiada rzeczywistości. Ale skąd Pan to bierze, jakoby owe zadania streszczały się do dostarczenia Krajowi informacji? W Zjednoczeniu Narodowym, które wydaje się głównym przedmiotem Pańskiego ataku, gros wysiłku pracy i środków pochłaniają sprawy zagraniczne. Wynika to stąd że walkę polityczną o przywrócenie Krajowi niepodległości uważamy za pierwszy wobec tegoż Kraju obowiązek. Troška o życie społeczne i rozwój kultury polskiej na obczyźnie, także nie może być poniechana. Dział spraw krajowych jest więc tylko jednym z działań pracy Egzekutywy. Do zadań informacyjnych tego działu należy nie tylko informowanie Kraju, ale także Egzekutywy i Rady Jedności Narodowej, społeczeństwa polskiego w wolnym świecie, przedstawicielstw Egzekutywy w krajach obcych i pośrednio obcych rządów.

Stwierdza Pan, że informowaniem Kraju zajmuję się kto inny. Ależ naturalnie i w dużo szerszym zakresie. Czy oceń Pan, że Kraj tak jest już przesycony prawdziwą informacją i jej wyjaśnieniami, że ich więcej nie potrzebuje? Osoby z Kraju przyjeżdżające, jak i pracownicy RWE są innego zdania. Cieszy ich nasza praca, jak nas cieszy ich praca. Nie pogardzają naszą skromną pomocą. Na ośmieszaniu, oczernianiu ich i naszego wysiłku zależy tylko „Hrabykom”. Ci o nas pamiętają. Np. pamflet Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR, BER, „Kraj i emigracja” z 29.7.1969 r. dzieli swe epitety dość sprawiedliwie między RWE, „Kulturę” i Egzekutywę Z.N. z jej prezesem. Pozbycie się hipoteki „polskiego Londynu” ucieszyłyby ich nie mniej niż Pana.

Martwi mnie metoda, którą Pan stosuje w sprawie akcji konspiracyjnej. Wmawia mi Pan zajęcie stanowiska „że się nie będzie robić żadnej (podkreślenie Pańskie — J. P.) konspiracji, a więc prowadzić walkę z reżymem na podrykowanym przez ten reżym warunkach”, przy czym wyjaśnia Pan, że konspiracją może być — przewiezienie numeru „Gazety Niedzielnej”. Nie jest to poprawna wykładnia mego zdania, iż „Egzekutywa nie zamierza podjąć się organizowania oporu czy innej akcji konspiracyjnej w kraju”.

co wiąże się z sugestią „Listu do emigranta”, domagającego się właśnie organizowania oporu w Kraju. Otóż organizowanie oporu a przewiezienie gazety, to nie jest to samo i odzignywanie się od akcji konspiracyjnych a niepodjęcie się ich organizowania, to także nie jest to samo. Nikt chyba nie wątpi, że konspiracja w Kraju pod okupacją niemiecką była niezbędna. Polska Podziemna oddała się do dyspozycji rządu polskiego w Londynie, ale nie ów rząd ją organizował i gdyby żadnych odeń dyspozycji nie otrzymywała, powstałaby również. Nie rozumiem, dlaczego nie ma Pan zaufania do zdolności działania narodu, który przeszedł lata walki podziemnej, w zmienionych warunkach zaniechał jej prowadzenia, zdobył się znowu na zbiorowe wystąpienia w 1956 i 1970 r., błyskawicznie organizowane i skuteczne? Potrafił on zdecydować, kiedy warunki pozwalają i wymagają tworzenia konspiracji. Dlaczego powinien tym kierować ktoś z zewnątrz? Społeczeństwo na miejscu ma rozeznanie warunków miejsca i czasu, jakiego mieć nie może emigracja, ani Polonia, która, o ile rozumiem, powinna, Pańskim zdaniem, przejąć od emigracji kierowania polityką.

Pisze Pan, że odmowa przyjęcia odpowiedzialności „za ryzyko akcji” nie jest godna ludzi „aspirujących do przywództwa politycznego”, a zaraz potem, że nikt „nie namawia nikogo na jakieś ryzykanckie operacje, za które płaciliby Polacy w Kraju”. Widzę w tym niejaką sprzeczność. Jak Pan bowiem trafnie zauważył, „Nie trzeba chyba dorosłemu Polakowi tłumaczyć, czym jest ustrój totalny”. Więc jakże to Pan chce organizować z zewnątrz konspirację w Kraju bez obawy „za ryzyko akcji” i zarazem bez ryzyka, że płacić będą Polacy w Kraju? Wie Pan przecież, że „Taternicy” w Kraju płacili nawet za niewinny kolportaż wydawnictw. Cóż dopiero, gdyby chodziło o organizację oporu. Wie Pan także, iż celem procesów pomarcowych było znalezienie choćby cienia powiązań z zagranicą, a wielkim zmartwieniem prokuratury jest, że mimo starannego „przygotowania” świadków tego cienia nie znaleziono, bo go nie było. To nie odmowa organizowania konspiracji przez emigrację oznacza grę r.a warunkach wyznaczonych przez reżym. Reżym ucieszyłby się z tak nierozważnego kroku. Miałby czym usprawiedliwić surowość wyroków.

Teza o rosnących pretensjach „przywódców” do „rządzenia”, to oczywiście klisza, znany nawet fotograf, który ją stale powiela. O co tu chodzi?

Każda prawie organizacja na świecie powołuje zarząd, którego obowiązkiem jest kierowanie, jego sprawami, zarządzanie. Jeśli zamiast „zarządzać” wstawimy słowo „rządzić”, to ma wydzwięk mniej przyjemny, przywołuje na myśl możliwość posługiwania się przymusem. Tei możności żaden ośrodek na emigracji nie ma, ale coż to szkodzi zarzucić mu, że chce „rządzić”. Na tym chwyt polega.

Inna Pańska klisza, równie daleka od oryginalności to stwierdzenie, jakoby kryzys rządowy „stanowi właściwie główną treść życia politycznego środowiska londyńskiego od ćwierć wieku”. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością, ale brzmi efektywnie.

Prawdopodobnie do Zjednoczenia Narodowego odnosi się zarzut, że w walce o granice na Odrze i Nysie jeden z ośrodków starał się prześcignąć Gomułkę. Było o tyle inaczej, że walkę tę prowadziliśmy konsekwentnie już wtedy, gdy Gomułka twierdził, że to nie jest ważne, skoro mamy gwarancję sowiecką. Nie jest z tym sprzeczne, ale zgodne zaznaczenie, że wyrażenia przez rządy zachodnie zadowolenia z wyzreczenia się rewizji przez rząd NRF oznacza nieoficjalną akceptację. Po co z tym mieszać informacje o jakimś wiecowym mówcy w Niemczech?

Urady do emigracji, którą my nazywamy polityczną, do „polskiego Londynu”, do Z.N. w szczególności — to Pańska własność, nie wchodzi w ich przyczynę, wyjaśniam tylko wynikające z nich nieporozumienia. Artykuł Pański dotyczy wszakże zagadnienia, którego wagę doceniam, mianowicie aktywizacji politycznej choćby części Polaków w wolnym świecie, dotąd politycznie biernych. Za źródło ich bierności uważa Pan, o ile rozumiem, „tradycje organizowania polskiego życia politycznego na bazie uchodźców-emigrantów politycznych”, a za jeden z pierwszych warunków aktywizacji — „wyzbycie się hipoteki „polskiego Londynu”. Czyżby Pan sądził, że gdyby emigracja wojenna i powojenna nie była się w ogóle pojawiła, to Polacy dawniej zamieszkali za granicą zorganizowaliby potrzebne ośrodki polityczne? W czymże im emigracja przeszkodziła? Czy nie należy raczej sądzić, że pojawienie się gromady ludzi politycznie czynnych, prasy, organizacji, dyskusji, wystąpień w prasie obcej itd. stało się pewnym fermentem także dla Polonii? Działacze Polonii Amerykańskiej wyraźnie to przyznają, chociaż niektórzy obawiają się nadmiernego wpływu emigrantów. Czy emi-

gracja coś robiła w uświadamianiu celu wciągnięcia Polonii do współpracy politycznej? Tak, robiła. Czy robiła dosyć i skutecznie? Nie, nie dosyć, czy nie- dość dobrze, skoro owoce są zbyt skromne. Jaka tego wina? Okoliczności obiektywnych i subiektywnych. Emigracja jak inna zbiorowość ludzka nie składa się z aniołów, tytanów pracy czy geniuszy. Popelnia błędy, niedociągnięcia. Są interesy prywatne, poglądy zaściankowe — jak wszędzie. Historia osądzi, czy ich było szczególnie dużo i kto temu winien.

Byłoby jednak zaślepieniem nie widzieć potwornych trudności zewnętrznych. Warunki skierowały emigrację wojejną najpierw do W. Brytanii, potem do Ameryki. We Francji znalezienie pracy umysłowej udało się nielicznym. W Niemczech znalazło się wielu — przymusowo; właśnie dlatego, kto mógł, starał się je opuścić. Tymczasem w W. Brytanii Polaków dawniej osiadłych było niewiele. W Stanach Polonia jest tak silna liczebnie, materialnie i organizacyjnie, że emigracja mogła tam odegrać tylko rolę pomocniczą i Pańskie złośliwości chyba się do tamtego terenu nie odnoszą. Zdaje mi się więc, że pozytywnym celem Pańskiego artykułu mogłoby być zachęcenie emigracji, by się bardziej energicznie zajęła współpracą z Polonią we Francji i w Niemczech. Nie jestem kompetentny, by ocenić, czy i co więcej niż się robi można tu zrobić. Droga do tego byłoby nie tyle oczernianie emigracji ile wskazanie konkretnych możliwości.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Józef PONIATOWSKI.

★

Uderzyliśmy w stół, nożyce się odezwały! Zgodnie z zasadami kurtuazji, zamieszczamy powyżej odpowiedź p. Józefa Poniatowskiego, kierownika działu krajowego w Egzekutywie Rady Jedności Narodowej w Londynie na artykule wstępny p. t. „CO ROBIĆ?” zamieszczony w Nr. 6—7 „POLSKI W EUROPIE”.

Pozwalamy sobie jednak do listu p. Poniatowskiego dodać kilka komentarzy:

1. — Artykuł „P. w E.” kończył się propozycjami konstruktywnymi: „Możliwości zmian” i „Budujmy naszą federację”. Na ten temat p. Poniatowski nie wypowiada się wcale.
2. — „KLISZE” mają swój kres: klisza wytarta źle odbija! — Jacy Polacy-obywatele obcy zajmują w aparacie Rady Jedności Narodowej „odpowiedzialne stanowiska”? Prosimy o nazwiska.
3. — Czy w marcu br. „współpraca z Kongresem Polonii Amerykańskiej” w pewnych przemówieniach wygłoszonych w Londynie nie miała charakteru „kierowania zdalnego” K.P.A.? Tak je zdaje się niektórzy przyjęli. Gra słów: „rządzić” i „zarządzać” jest dowodem zakłopotania. Wieszczy mówi o „rządzie dusz”, a londyński „premier” chciałby to wziąć na swój rachunek. Człowiek dobrych chęci — i oświeceni b. miły — ale politycznie nałożył buty Gułliwera!
4. — Lojalność wobec rządu kraju którego paszport się nosi ma przesłaniać lojalność wobec Polski (powód odsunięcia Polaków-obywateli obcych od kierownictwa akcji politycznej): tak może było kiedyś, ale bardzo dawno; dziś — w epoce powszechnej kontestacji — o ile jeszcze to zjawisko istnieje, to stało się bardzo względne.
5. — Autor kilkakrotnie wspomina o „niezależnej polityce polskiej” prowadzonej przez t. zw. emigrację polityczną, ale nie precyzuje co jest jej treścią. Treścią, nie celem, bo celem jest niepodległa Polska; ale jakie drogi mają do niej prowadzić?
6. — Co to są „sprawy zagraniczne” i „informowanie obcych rządów”, na które Egzekutywa poświęca podobno gros swoich sił i środków? Pismo nasze wychodzi we Francji, więc trochę wiemy jak się to praktycznie wyraża w kraju na którym t. zw. emigracja polityczna w Londynie chce się przedewszystkiem oprzeć w swojej akcji politycznej. Może w Paragwaju jest lepiej, ale tutaj też wolelibyśmy fakty od sloganowych i tajemniczych sformułowań.
7. — Problem konspiracji. Sofizmy w odpowiedzi p. Poniatowskiego nie pozwalają zorientować się umysłem prostym dlaczego nasz zarzut był niesłuszny. Gdyby odpowiedź brzmiała: Będziemy się ucieszać (dokończenie na str. 3)

- kali da konspiracji w wypadkach i w rozmiarach kiedy to będzie konieczne dla kontaktu ze społeczeństwem w Kraju — moglibyśmy się na to zgodzić. Możeby nawet Gierkę zdecydował, że w końcu nie warto konfiskować na granicy egzemplarzy „Gazety Niedzielnej”. Nie godzimy się nadal na zapewnianie tegoż Gierka, że bojowa emigracja polityczna będzie wobec niego grzeczna!
8. — Czy Polacy — obywatele krajów zamieszkania przejmą kierownictwo akcji politycznej po t. zw. emigracji politycznej? Proszę spojrzeć na daty urodzenia wodzów i zgodzić się, że nastąpi to na drodze ewolucji ... biologicznej. Lepiej się do tego przygotować!
9. — Jeżeli nie „kryzys rządowy” ... stanowi właściwie główną treść życia politycznego środowiska londyńskiego — to co? Prosimy o fakty, które miałyby charakter polityczny i nie były a) akademiami, b) mszami żałobnymi i c) składaniem wieńców!
10. — „...Nieoficjalna akceptacja” naszej granicy na Odrze i Nysie przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję to cofanie się, kiedy się mówiło o oficjalnym jej uznaniu. A uznania nie było!
11. — „Emigracja” jako ferment Polonii? P. Poniałowski, jako rolnik wie o różnych rodzajach fermentu; w słownictwie polskim jest wyrażenie: „wprowadził

ferment”. Może lepszy byłby przewojenny „ozonowski” termin: zacząć?

12. — „Zjednoczenie — główny przedmiot ataku” („Polski w Europie”)? Tak, ale to raczej życzliwe dla Zjednoczenia! Uczono nas zamodu, że „leżaczowo nie bijut”. Kogo mamy atakować? Londyński „Zamek” dawno przekroczył granice eżoteryzmu!
- ... I wreszcie: „Urazy, to Pańska własność!” Tak, ale mówiąc słowami Mickiewicza: „Natenczas stodka gdy z innymi dziele”. Naprawdę, trzeba od długich lat mieszkać w Londynie, by nasz artykuł zakatalogować jako „urazy” i nie zdawać sobie sprawy, że ci Polacy poza wyspą, którzy wogóle coś o polskim Londynie wiedzą i nim się interesują, wiele z katalogu tych uraz uznaje za swoje. Reakcje na nasz artykuł z różnych stron świata najlepiej o tym świadczą!
- (P.S. — Dla licznej rzeczy naszych Czytelników, którzy tajemnic polskiego Londynu nie znają wyjaśniamy, że a) redaktor „Polski w Europie” nie kandyduje na premiera żadnego z tamtejszych rządów, b) z wieloma atakowanymi wodzami t. zw. emigracji politycznej utrzymuje najlepsze stosunki osobiste, uważając ich za porządných ludzi i — jak to się zwykło mówić — „dobrych Polaków i katolików”; niestety te kwalifikacje nie wystarczają do kierowania akcją polityczną z prawdziwego zdarzenia w naszych ciężkich czasach!)

OBRADY FEDERALISTÓW

W dniach 29 — 31 października 1971 r., w pięknym ośrodku szkolenia politycznego Gustav Stresemann Institut (Haus Lerbach) w Bergisch Gladbach, obradowała najpierw Rada (Comité Fédéral) „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”, a następnie miało miejsce kolokwium na temat „Rola federalizmu we współczesnym świecie”.

Na porządku dziennym posiedzenia Rady, poza sprawami administracyjno-budżetowymi, znalazły się oczywiście zagadnienia polityki bieżącej, w związku z kryzysem monetarnym i decyzją Wielkiej Brytanii przystąpienia do E.W.G., sprawy kontaktów z prasą i omówienie działalności federalistów w ramach „Ruchu Europejskiego”.

Zasadniczym punktem programu, który zajął całe przedpołudnie, był referat Delegata do Spraw Europy Wschodniej p. t. „Federaliści a kraje Wschodu europejskiego”. (Pierwsze rozdziały tego referatu drukujemy na „stronie międzynarodowej”). Dyskusja stwierdziła, że członkowie Rady przyjmują korekturę autora, zawierając praktyczne wskazówki dla działalności organizacji federalistów europejskich na rzecz Europy Wschodniej. Wykazała ona także, iż zachodnim Europejczykom, nawet federalistom, sprawia trudność zrozumienie sytuacji krajów Europy Wschodniej, gdzie zwłaszcza obecnie — narody, bardziej niż państwa, są kategoriami rozumowania politycznego.

W posiedzeniu Rady A.E.F. wzięli udział 27 delegatów 10-ciu organizacji członkowskich. Burzliwe oklaskiwano przybycie delegatów organizacji brytyjskiej „Campaign for Europe”, która wiele przyczyniła się do zwycięstwa osiągniętego poprzedniego dnia przez premiera Heatha w Izbie Gmin.

Na zakończenie obrad Rada uchwaliła Deklarację w sprawie rozszerzenia Wspólnoty oraz Apel do rządów dziesięciu krajów, które w niedługim czasie stanowiąc będą E.W.G. — Tekst apelu zamieszczamy obok.

APEL DO „DZIESIĘCIU”

Dziesięć rządów Wspólnoty Europejskiej, będącej w trakcie rozszerzenia swoich granic, znajduje się dzisiaj wobec zadań o znaczeniu historycznym.

Rozszerzenie się granic Wspólnoty zmusza je nie tylko do dokonania Unii ekonomicznej, za ledwie naszkicowanej, ale także do wejścia zdecydowanie na drogę do integracji politycznej, ostatecznego celu budowy Zjednoczonej Europy, zaczętej apelem Roberta Schumana przed 21 laty.

Muszą one jednocześnie odpowiedzieć na wyzwanie które im rzuca głęboki wstrząs w równowadze międzynarodowej, biorąc w ręce własne losy; najpierw muszą one rozpocząć dialog między Wspólnotą jako całością, a Ameryką, dotyczy zwłaszcza wprowadzenia sprawiedliwego i trwałego porządku monetarnego, oraz przygotować się do poważnych rokowań ze Związkiem Sowieckim, w ramach konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego, która na długie lata zaciąży nad przyszłością ich narodów.

Wymaga to, aby Wspólnota na wewnątrz dawała wyraz jednej woli działania po-

litycznego, a na zewnątrz mówiła jednym głosem, w przeciwnym wypadku grozi jej wyeliminowanie ze sceny politycznej świata. Musi ona dysponować, jak tylko to będzie możliwe, federalną Władzą polityczną, utworzoną i kontrolowaną w sposób demokratyczny i kompetentną w sprawach wspólnej dyplomacji i wspólnej obrony.

Na okres najbliższy, nieodzowna jest wzmożona koordynacja w dziedzinie politycznej. Dlatego też należy natychmiast stworzyć stały Komitet polityczny, złożony z niewielkiej liczby osobistości politycznych ogólnie uznawanych i niezależnych od rządów, którego zadaniem byłoby staranne przygotowanie spotkań europejskich na „szczyty”, a między jednym spotkaniem a drugim przypomnienie rządów ich zobowiązań, aby wykonywały powzięte decyzje.

W ścisłej współpracy z Radą ministrów (Wspólnoty), z Komisją (europejską) i z Parlamentem Europejskim o zwiększonych uprawnieniach i wybranym w głosowaniu bezpośrednim, ten Komitet mógłby przygotować stworzenie Komisji politycznej Wspólnoty.

Bergisch Gladbach, 31 października 1971 r.

1. — Heinz BRAHM — „Die Sowjetunion und die Volksrepublik China (1949 — 1955)”, Berichte des Bundesinstituts fuer ostwissenschaftliche und internationale Studien, Koeln, Nr. 36/1971, str. 21.
2. — Georg W. STROBEL — „Warschauer Vertrag, Dezember-Unruhen 1970 und das Problem der Beziehungen zu Bonn”, Berichte des Bundesinstituts fuer ostwissenschaftliche und internationale Studien, Koeln, Nr. 23/1971, str. 26.
3. — Georg W. STROBEL — „Vorgeschichte und Ursachen der polnischen Krise vom Dezember 1970”, EUROPA-ARCHIV, Bonn, 26 Jg., Nr. 8-9, April-Mai 1971, str. 293-392.
4. — Georg W. STROBEL — „Deutschland — Polen” (Wunsch und Wirklichkeit), Edition Atlantic Forum, Bonn — Bruxelles — New York 1971 (Wyd. II uzupełnione), str. 92.
5. — Andrzej J. CHILECKI — „Polnische Stimmen” (Bd. II), Eine Dokumentation ueber Polens Stellung zu den Ostvertraegen vom 7. August 1970 bis 17. April 1971, Edition Atlantic Forum, Bonn — Bruxelles — New York 1971, str. 100.
6. — Alfred DOMES (Hrsg) — „Reformen und Dogmen in Osteuropa”, Verlag Wissenschaft und Politik, Koeln 1971, str. 269.
7. — Harald LAEUE — „Fuehrungswechsel in Polen”, OSTEUROPA, Stuttgart, 21. Jg., Nr. 4 April 1971.
8. — Karl HARTMAN — „Der Dezemberumsturz in Warschau” (I), AUSSENPOLITIK, Hamburg, 22. Jg., Nr. 5, Mai 1971.
9. — Karl HARTMAN — „Der neue Stil des Parteichefs Gierk” (II), AUSSENPOLITIK, Hamburg, 22. Jg., Nr. 6 Juni 1971.
10. — Adam BROMKE — „Beyond the Gomulka Era”, FOREIGN AFFAIRS, New York, Vol. 49, Nr. 3, April 1971, str. 480-491.
11. — Adam CIOŁKOSZ — „Polska wciąż na wulkanie”, Published by Democratic Press and Liberty Publications, Londyn 1971, 15, (Hrsg.).
12. — Rudolf DOHRMAN, Klaus WUERMEI — „Friede mit Polen”. Ein Kongress — Pauluskirche Frankfurt/Main, Herbert Reich Evang. Verlag, Hamburg-Bergstedt 1971, str. 132.
13. — Ernst Majonica — „Deutsche Aussenpolitik”, W. Kohlhammer Verlag, Stuttgart 1966 (Wyd. II uzupełnione), str. 324.
14. — Jerzy TEREJ — „Rzeczywistość i polityka” (Ze studiów nad dziejami najnowszyimi Narodowej Demokracji), Książka i Wiedza, Warszawa 1971, str. 456.
15. — Janusz Stefanowicz — „Świat w trzyczęściu odsionach”, Instytut wydawniczy „PAX”, Warszawa 1971, (Wyd. II uzupełnione i poprawione), str. 391.
16. — „Polemiki”, Zeszyt 11, Londyn, Zima-Wiosna 1971. Published by Polonia Book Fund Ltd. Zeszyt zawiera artykuły dot. spraw krajowych (Ignacy SZENFELD, Jan KIMLINA, Ludwik ROCHOWICZ, Alicja LISIECKA) oraz ciąg dalszy dyskusji „Polska — Niemcy (1970 — 1971)”; Adam BROMKE, Harald von RIEKHOF, Walter MASS, Marion hr. DOENHOFF, Immanuel BIRNBAUM, Kurt GROSSMAN, Adam CIOŁKOSZ.
17. — Ks. Jerzy MIREWICZ TJ. — „Mity współczesne”, Instytut Spraw Kościelnych, Rzym 1968, str. 279.
18. — Jerzy GAMBIT — „Kopyto polskiej gospodarki”, Biblioteka Socjalisty, Stockholm, 1971, str. 68.
19. — Plinio CORREA de OLIVEIRA — „Wolność kościoła w państwie komunistycznym”, Boa Imprensa Ltda. Sao Paulo, 1865, 43 str.
20. — Jacques LEVESQUE — „Le conflit Sino-Soviétique et l'Europe de l'Est”, Presse de l'Université, Montréal, 1970, 387 p.
21. — J. K. ZAWODNY — „Katyn: Massacre dans la forêt”, Stock, Paris, 1971, 32 F.
22. — Stefan NOWICKI — „WIELKIE NIEPOROZUMIENIE” (stosunki polsko-żydowskie), Nakładem autora, Sydney, 1970, 167 str.
23. — Karl DEDECIUS — „DEUTSCHE UND POLEN — Botschaft der Buecher”, Carl Hanser Verlag, Muenchen, 1971; 100 s.
24. — A. CHITI-BATELLI — „LA OSTPOLITIK VISTA DA UN FEDERALISTA” — „Socialismo 1970”, Napoli, Nr. 29/30.

Układ Berliński — Podróż Brandta na Krym

Czterostronne porozumienie w sprawie Berlina Zachodniego zostało ostatecznie podpisane 3 września br. po 17 miesiącach żmudnych negocjacji.

Trzy mocarstwa zachodnie złożyły obowiązujące oświadczenia z punktu widzenia prawa międzynarodowego że Berlin Zachodni nie jest częścią składową NRF i nie jest przez nią rządzony; „Federalna Republika Niemiec (będzie) mogła reprezentować interesy sektorów zachodnich Berlina w organizacjach międzynarodowych i na konferencjach międzynarodowych.” (Zał. IV a).

A więc Berlin Zachodni jest obecnie miastem o szczególnym statusie politycznym w wyniku prawnomiędzynarodowego utrwalenia obrębności tego miasta.

Układ berliński jest następstwem poważnego błędu mocarstw zachodnich, które już w 1949 r. odcięły się od konstytucyjnych pretensji NRF do traktowania Berlina Zachodniego jako **Landu**. Poności również winę ówczesne kierownictwo CDU/CSU, które niemalże bez protestu przyjęło podważenie doktryny o przynależności Berlina Zachodniego do **wolnych Niemiec**. Oczywiście trzeba brać pod uwagę stosunki jakie wtedy panowały w Trizonii. Głos chadecji nie posiadał wówczas dużego znaczenia.

W tekście czterostronnego porozumienia umieszczono następującą klauzulę: Rządy Republiki Francuskiej, Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych Ameryki (...), mają zaszczyt zakomunikować Związkom Socjalistycznym Republik Radzieckich co następuje:

1. Zgodnie ze swymi prawami i swoją odpowiedzialnością oświadczają one, że powiązania (1) między zachodnimi sektorami Berlina z Federalną Republiką Niemiec będą utrzymane i rozwijane, uwzględniają one przy tym, że te sektory tak jak do tychczas nie są żadną częścią składową (2) Federalnej Republiki Niemiec i również nadal nie będą przez nią rządzone. Postanowienia konstytucji Federalnej Republiki Niemiec oraz konstytucji obowiązującej w zachodnich sektorach Berlina, które są sprzeczne z powyższym zostają zawieszane i również w przyszłości nie będą miały mocy obowiązującej.

2. Prezydent federalny, rząd federalny, Zgromadzenie Federalne, Bundesrat i Bundestag, włącznie z ich komisjami i frakcjami, jak również inne organa państwowe Federalnej Republiki Niemiec nie będą podejmować w zachodnich sektorach Berlina żadnych aktów konstytucyjnych i urzędowych, które pozostają w sprzeczności z ustępem pierwszym.

3. Rząd Federalnej Republiki Niemiec będzie w zachodnich sektorach Berlina reprezentowany wobec przedstawicielstw trzech rządów i wobec Senatu przez stałą placówkę łącznikową.” (Zał. II).

Ramowy układ w sprawie Berlina Zachodniego składa się z czterostronnych postanowień, z czterech załączników, z dwu not i czterech protokołów.

W porozumieniu stwierdzono, że na obszarze zachodnich sektorów Berlina „nie dojdzie do żadnego użycia siły lub zagrożenia jej użyciem”. Rząd ZSRR ze swojej strony oświadcza, że „ruch tranzytowy osób cywilnych i towarów między zachodnimi sektorami Berlina a Federalną Republiką Niemiec będzie się od bywał bez przeszkód” i że „stworzone zostaną ułatwienia dla tego ruchu”. Procedura kontrolna na szlakach przechodzących przez NRD poza identyfikacją osób i sprawdzaniem plomb nie będzie obejmowała żadnych innych formalności. „Poróżni ich środki transportu oraz ich bagaż nie będą podlegały rewizji lub konfiskacie” a także nie będą wnoszone indywidualne opłaty za używanie dróg tranzytowych. Zryczałtowaną opłatę uiszczyć rząd NRF. Mieszkańcy Berlina Zachodniego będą mogli podróżować do NRD i jej stolicy ra warunkach podobnych do tych, które obowiązywały dotychczas obywateli NRF. Rządy trzech mocarstw zachodnich „zachowują swoje prawa i odpowiedzialność odnośnie do reprezentowania za granicą interesów sektorów zachodnich Berlina”, z tym, że opiekę konsularną nad zachodnimi berlińszczykami sprawować będzie NRF, a umowy międzynarodowe zawierane przez rząd NRF mogą być rozciągane na Berlin Zachodni.

W Berlinie Zachodnim zostanie utworzony konsul generalny ZSRR, ukredytowany u komendantów trzech sektorów zachodnich, „Działalność konsultatu (...) nie będzie obejmować żadnej działalności politycznej (...).”

Purkty dotyczące reprezentacji Berlina Zach. w organizacjach międzynarodowych, statutu miasta, powiązań z NRF oraz prezencji oficjalnych władz Federalnej Republiki Niemiec w Berlinie Zachodnim cytowałem wyżej.

Zaraz po podpisaniu układu amb. w Bonn, Kenneth Rush, oświadczył, że Stany Zjednoczone planują utworzenie konsulatu generalnego w Berlinie Zachodnim. Konsulaty takie mają już w tym mieście Francja i Wielka Brytania.

Mimo, że porozumienie czterech mocarstw stworzyło pewne ramy dla porozumienia między zainteresowanymi stronami niemieckimi, to oficjalnie rozmowy pomiędzy delegacjami NRF i NRD (przewidziane czterostronnym porozumieniem w sprawie Berlina Zachodniego) natrafiły na kolejną przeszkodę.

Znów bowiem wyłoniły się różnice w tłumaczeniach (a zatem i w interpretacjach) oficjalnego tekstu porozumienia berlińskiego na język niemiecki, **mimo że czterej ambasadorowie zatwierdzili jednolity tekst przekładu niemieckiego.**

Agercja ADN (Berlin Wschodni) stoi na stanowisku, że nie istnieje uzgodnione między rządami NRD i NRF oraz zatwierdzone przez ambasadorów czterech mocarstw niemieckie tłumaczenie w sprawie Berlina Zachodniego. Rząd NRD opiera się na własnym tłumaczeniu, które jest nie do przyjęcia przez stronę zachodniemiecką. Wewnątrzniemieckie rozmowy między sekretarzami stanu Bahrem i Kohlem są jednak mimo pietrzących się trudności kontynuowane.

Układ berliński nie przynosi widocznej poprawy statusu Berlina i jego mieszkańców, a wręcz przeciwnie umacnia obecność komunistyczną w tym mieście. Porozumienie określa jasno, że **Berlin Zachodni nie jest częścią NRF i zawiera faktyczne uznanie NRD**. Nie pozbawione racji jest stwierdzenie w uchwale plenum KC SED: „Trzy mocarstwa zachodnie w zawartym porozumieniu po raz pierwszy w formie obowiązującej z punktu widzenia prawa międzynarodowego potwierdziły istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako suwerennego państwa, jej granic, jej terytorium i jej stosunków z NRF i Berlinem Zachodnim.” W tym samym numerze „Neues Deutschland” (18.9.71) znajdujemy pełną entuzjazmu wypowiedź, że czterostronne tzw. „porozumienie ramowe” w sprawie Berlina Zachodniego jest wynikiem „skoordynowanego postępowania państw wspólnoty socjalistycznej”.

Ryszard Wojna na łamach „Zycia Warszawy” (4.8.71) pisze: „Wiele wskazuje na to, że porozumienie czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego jest początkiem ostatniego etapu, w toku którego zostanie zamknięta tzw. kwestia niemiecka.” Wojna rozumie przez to scemerowanie europejskiego status quo i prawo-międzynarodowe usankcjonowanie sowieckich wpływów w Europie. Niemcy zostały obecnie podzielone na trzy części. Rozmowy wewnątrzniemieckie stawiają w perspektywie nieuchronnie zbliżając się międzynarodowe uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Trzy mocarstwa zachodnie po raz pierwszy zaakceptowały w drodze układu, komunistyczną tezę o integralnej przynależności wschodniej części Berlina do NRD, przekreślając tym samym prawną odpowiedzialność czterech mocarstw za losy całego Berlina. Kryzys w 1961 roku i budowa muru w Berlinie zapoczątkowały ten proces.

Związek Sowiecki nie tylko potrafił przyspieszyć utwalenie swoich zdobyczy w Niemczech i hegemonialnej roli w Europie, ale korzystając ze stanu przejściowego, w jakim znajduje się Zachód, spróbował gładko i bez oporów ograniczyć i osłabić Niemiecką Republikę Federalną pod względem politycznym oraz osłabić alians atlantycki. Moskwa osiągnęła 3 września br. jeden z najważniejszych celów swojej polityki powojennej. Posiada obecnie wystarczające pole manewru ażeby się skoncentrować w zaciągach o zneutralizowanie Niemieckiej Republiki Federalnej. Breżniew rozegrał już pierwszy etap na tym odcinku zapraszając nagle Brandta na Krym (16-18.8.71). Wizyta kanclerza w ZSRR wywołała wiele kontrowersji i poważnych zastrzeżeń. Prasa zachodnia słusznie krytykuje rząd NRF za pośpiech w przyjęciu sowieckiego zaproszenia. Mnożą się głosy, że nagła konferencja na Krymie odbyła się bez należytego przygotowania i co gorsze, bez przedniej konsultacji Brandta z zachodnimi sojusznikami. W tym kontekście zastanawiająca jest wypowiedź Brandta, w wywiadzie udzielonym „Sueddeutsche Zeitung” (20.9.71): „(...) Nasi zachodni sojusznicy prowadzą od lat dialog ze Wschodem. Obecnie Republika Federalna odgrywa rolę pełnoprawnego partnera i z tego powodu — obok zasadniczych posunięć Zachodu — formuje własny wkład w dialog ze Wschodem (...)”.

Ukrytym celem dyplomacji sowieckiej jest niewątpliwie próba podważenia względnie solidarnej postawy Zachodu w stosunku do Moskwy. Szereg komen-

tatorów podkreślało, że przywódcy sowleccy najwyraźniej zabiegają o wględy rządu w Bonn i intensyfikując dialog z NRF, liczą na pogłębienie różnic jakie w niektórych kwestiach zarysowują się pomiędzy partnerami zachodniego sojuszu.

W orędziu „o sytuacji narodu” (28.6.61), Brandt zaakcentował „niewzruszoną zasadę zachodniemieckiej polityki zagranicznej”, **priorytet polityki zachodniej nad wschodnią**. „Oświadczam, że Republika Federalna nie jest wredownikiem między Wschodem a Zachodem.” (Bonner Almanach 1971, Bundespresseamt, str. 303).

Dzisiaj okazuje się, że polityka rządu Brandta nie jest prowadzona ściśle w oparciu o jego politykę zachodnią, która powinna stanowić podstawową bazę i zaplecze.

Zarówno wyjazd Brandta na Krym, do miejscowości Oreanda, jak i spodziewana w ciągu najbliższych miesięcy wizyta Breżniewa w NRF budzą ukrywany niespokój w Waszyngtonie, Londynie i przede wszystkim w Paryżu.

Jak się później okazało, podróż Brandta do ZSRR nie przyczyniła się do poprawy wewnątrzniemieckiego dialogu.

Optymistyczny ton oficjalnego komunikatu, ogłoszonego jednocześnie w Moskwie i w Bonn, przyczyniło się w pewnym stopniu do ożywienia głosów krytyki i wątpliwości.

Trzeba ze szczególną uwagą podkreślić sformułowanie komunikatu, które starowią pewnego rodzaju novum. Obydwie strony stwierdzają, że: „(...) Unormowanie stosunków między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Federalną Republiką Niemiec na zasadzie całkowitego równouprawnienia, niedyskryminowania, wzajemnego poszanowania niezależności i samodzielnosci każdego z obu państw w sprawach dotyczących ich kompetencji wewnętrznych, w ich istniejących granicach, jest obecnie możliwe i ma wielkie znaczenie. Jednym z ważnych kroków w tym kierunku będzie przystąpienie obu tych państw w toku procesu rozładowywania napięcia w Europie do Organizacji Narodów Zjednoczonych i do jej organizacji wyspecjalizowanych (...)”.

Tego rodzaju oświadczenie podpisane przez Brandta stanowi potwierdzenie faktycznego uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako podmiotu prawa międzynarodowego. Ponadto komunikat stwierdza: **istnienie zbieżnych elementów w stanowiskach Breżniewa i Brandta w sprawie ograniczenia sił zbrojnych i zbrojeń w Europie, pozytywną ocenę czteromocarstwowego porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego z 3.9.71, współdziałanie na rzecz przyspieszonego zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy, z udziałem USA i Kanady, dążenie do rozwoju wymiany handlowej, współpracy gospodarczej, kontaktów naukowo-technicznych i kulturalnych (utworzenie Komisji Mieszanej), kontynuowanie wymiany poglądów i konsultacji między ZSRR i NRF.**

Na wstępie komunikatu obydwie strony omówiły znaczenie układu NRF—ZSRR z 12.8.70 i sprawę wejścia „w najbliższym czasie w życie układu między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Federalną Republiką Niemiec...”.

Zobaczymy niebawem jak w praktyce będą realizowane postanowienia obu stron. Już jednak niepokoi perspektywa redukcji wojsk amerykańskich w Europie, która przechyla równowagę militarną na rzecz Związku Sowieckiego. Ewentualne wycofanie dywizji sowieckich z NRD o kilkadziesiąt kilometrów, za Odrę i Nysę nie pomniejszy ich operatywności i siły uderzenia. Właściwie na Zachodzie nikt nie wie jakim celem ma służyć tzw. „ogólnoeuropejska konferencja bezpieczeństwa i współpracy”. Cel Związku Sowieckiego jest jasny; zneutralizowanie Europy Zachodniej i osłabienie jej więzi z USA.

Międzynarodowe uznanie NRD oznacza ostateczny podział Niemiec, oddalenie Polski od Europy Zachodniej i przekreślenie szans na pojednanie polsko-niemieckie.

Po powrocie z Krymu, kanclerz Brandt złożył oświadczenie, w którym zaznaczył, że **uzgodniono jednoczesną ratyfikację układu o wyrzeczeniu się siły we wzajemnych stosunkach między ZSRR i NRF i układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL i NRF.**

Tutaj trzeba pamiętać o iunctim, którym Brandt zawiązał ratyfikację obu układów z zadawalającym załatwieniem sprawy Berlina Zachodniego. Na konferencji prasowej 3.9.71, min spr. zagr. W. Scheel stwierdził, że „postępowanie ratyfikacyjne nad układem z Moskwą i Warszawą będzie mogło zostać zapoczątkowane dopiero, gdy po podpisaniu protokołu końcowego powstanie ostateczne porozumienie berlińskie.”

Coraz to nowe trudności wyłaniają się w dialogu wewnątrzniemieckim, który przeciąga się w nieskończoność.

Nowa sowiecka polityka uśmiechów

Cały świat zachodni szuka odpowiedzi r.a. pytanie: Co może skłaniać Sowietów do nowej „ofensywy uśmiechów”, miejscami żywo przypominającej podobną ofensywę w 1955 r., kiedy Chruszczow razem z Bułganinem jeździli „do Canoszy” — do Belgradu, a potem występowali w rozmowach z państwami NATO — OTAN'u z propozycjami przyjaźni i współpracy, bliźniaczo podobnymi do dzisiejszych ofert Breżniewa i Kosygina.

Z perspektywy 16 lat można już dziś odpowiedzieć na to pytanie: Motywem ówczesnej „ofensywy uśmiechów” była słabość wewnętrzna Sowietów w latach bezpośrednio przed wielkim kryzysem partyjnym, który spowodował akcję „destalinizacji” na XX-tym kongresie Partii oraz następstwa tego kryzysu w postaci polskiego Października i powstania węgierskiego w 1956 r. — Sowiety czuły się wtedy słabsze na odcińku polityki wewnętrznej, słabsze od Zachodu pod względem militarnym. Dopiero wystrzelenie „sputnika” w r. 1957 przywróciło Moskwie pewność siebie. „Ofensywa uśmiechów” w r. 1955 pomogła do zakamuflowania groźnych dla reżymu fluktuacji w polityce wewnętrznej. Były to czasy „zimnej wojny”.

Można się zapytać czy jest jakaś analogia do tamtego okresu, dziś, pod koniec 1971 r.? Przypomnijmy sobie jak wyglądał obraz polityki międzynarodowej jeszcze kilka miesięcy temu. Armia sowiecka nie kryła się z poglądem, że w r. 1971 Sowiety mogą przeprowadzić i w Europie i poza Europą wiele operacji wojskowych z pozytywnym dla nich wynikiem, metodą faktów dokonanych i całkowicie bezkarnie.

Kryzys polityczny w Stanach Zjednoczonych z powodu wojny w Wietnamie, osłabienie NATO — OTAN'u przez niechęć jego członków do finansowania zbrojeń, polityka nieodpłatnych ustępstw Brardta wobec Sowietów, postawa Stanów Zjednoczonych w czasie rokowań SALT — wszystko to inspirowało koła wojskowe w Sowietach do myślenia kategoriami hasła „teraz albo nigdy”! Koła te musiały mieć wpływ na sowieckie Politbiuro, które do późnego lata br. prowadziło wyraźną politykę w kierunku konsolidacji bloku sowieckiego w Europie, maru militarni, gdyby zaszła potrzeba; także i wobec Chin było porządkowanie szabelką. Jak wyglądała wówczas sytuacja w Europie? Wielkie manewry Paktu Warszawskiego odbywały się w południowej Ukrainie i w Mołdawii oraz na Węgrzech; stworzono silne koncentracje wojsk sowieckich w związku z planowaniem manewrów w wyjątkowo dużej skali, w ramach Paktu Warszawskiego, na terenie Bułgarii. Politycznym celem tych operacji była dość widoczna chęć Sowietów wprowadzenia „normalizacji” w Rumunii i przywołania do porządku zbyt samodzielnego Ceausescu, sprowadzając go do właściwej roli satelickiej marionetki. Na przełomie lipca i sierpnia Rumunia była okrożona wojskami Paktu Warszawskiego i w całej Europie wyrażano obawy, że osławienie Ceausescu odbędzie się metodą czechosłowacką z r. 1968. Spekulacje zachodnie na ten temat szły dalej: mówilo się wyraźnie o „osi” PEKIN — BUKARESZA — BELGRAD — TIRANA, o wpływach maoizmu na Bałka-

nach, których Moskwa nie zamierza tolerować. A nawet jeszcze dalej: Moskwa, pod pretekstem likwidacji tej „osi” wpływów chińskich zmierza do satelizacji Jugosławii przechodzącej kryzys wewnętrzno-polityczny, aby zdobyć dostęp do baz dla swojej floty na Adriatyku, aby ostatecznie utrwalić swoją pozycję na Morzu Śródziemnym. — W ówczesnej fazie polityki sowieckiej w stosunku do państw arabskich i ich konfliktu z Izraelem — mogło się to wydawać prawdopodobne. Wielu komentatorów politycznych na Zachodzie wyrażało przekonanie, że sygnał agresji wojskowej czy też szantażu wobec Rumunii będzie dany dopiero po spotkaniu i rozmowie między Breżniewem i Tito w Belgradzie. Nie wiemy — i pewnie nigdy się nie dowiemy — co powiedział Tito Breżniewowi, przypuszczać można jednak, że prosto powtórzył mu to co już wiele razy mówił przedtym: w razie agresji sowieckiej (Paktu Warszawskiego) Jugosławia odpowie obroną totalną, to jest nowoczesną wojną rewolucyjną całego narodu, we wszystkich miastach i miasteczkach. Innymi słowy agresja sowiecka nie będzie bezkarnie przebiegającym spacerkiem czołgów sowieckich przez kraj, jak w Czechosłowacji A.D. 1968, ale może się zamienić w długotrwały konflikt wojskowy, przypominający wojnę w Wietnamie. Prawie w tym samym czasie pękła bomba z zapowiedzią wizyty Nixona w Pekinie; widmo sytuacji walki na dwa fronty zaczęło zarysowywać się w Moskwie. Wiele przemawia za tym, że decydujące znaczenie dla zwrotu w polityce sowieckiej miała postawa Tito, a także widoczne bankructwo polityki sowieckiej w Afryce (rzeź komunistów w Sudanie, ze wszystkimi jej następstwami dla pozycji Sowietów w świecie arabskim). W tej sytuacji Moskwie trudno było realizować nawet pozornie „bezkarnie” operacje wojskowe na Bałkanach, które mogłyby się przedłużyć na czas nieokreślony i poważnie zmniejszyć i tę „bezkarność” i swobodę manewru politycznego w stosunku do NATO — OTAN'u i w stosunku do Chin.

Breżniew powrócił do Moskwy z Belgradu, składając kilkugodzinne wizyty w Budapeszcie i w Sofii. Można się domyślić, że celem tych wizyt była natychmiastowa likwidacja przygotowań do szybkiej inwazji Rumunii z Węgier i z Bułgarii i odwołanie zapowiedzianych manewrów, co się też stało. Mętne, ale jednak potwierdzenie takiego przebiegu wypadków można znaleźć m. in. w prasie sowieckiej, zdawszy sobie trochę trudu. Powrót Breżniewa z Belgradu zbiega się ze zmianą sowieckiej polityki na Bałkanach oraz w stosunku do Chin i jej przejście na zawczasu przygotowaną alternatywę: „politykę uśmiechów” w nowym wydaniu.

Nie chcemy tu spekulować na temat: jakie różnice zdań zaistniały w sowieckim Politbiurze? Musiały jednak istnieć i być poważne. Istotą sporów w tym organie musiały być różnice postawy „sokołów” i „gołębi”, z tym że „gołębie” osiągnęły większość i sam Breżniew, choć uważany za przedstawiciela armii w Politbiurze, przyłączył się do tej większości. Wydaje się zrozumiałe, że „gołębie” mają w Sowietach liczne i poważne argumenty do unikania zaangażowania się w operacje militarno-polityczne, nie mając szans błyskawicznego przeprowadzenia. Przedewszystkiem nie pędziła na to pogarszająca się sytuacja wewnętrzna. Mamy tu na myśli stale dochodzące z Sowietów wiadomości o niepokojach i kłopotach reżymu z robotnikami w przemyśle na tle rosnącego ich oporu wobec ciągle niskiej stopy życiowej. Bodźce ekonomiczne dla zwiększania wydajności pracy (od czego zależy wykonanie 5-latk, także i w zbrojeniach!) skutkują coraz mniej. Robotnik nie chce pieniędzy, bo nie może sobie za nie kupić trwałych towarów konsumpcyjnych, których notorycznie brak. Strajki, demonstracje i niepokoje w przemyśle sowieckim są na porządku dziennym. Poza przemysł ten jest mało wydajny, zacofany i — poza przemysłem zbrojeniowym — nie znajduje się nawet na progu III-ej rewolucji przemysłowej z jej upowszechnionym wielkim wkładem cybernetyki; stwarza to stale rosnące opóźnienie rozwoju techniki produkcyjnej. Sowiety stać dziś na „blitz”, ale jeżeli „blitz” się nie uda to ich zdolność do prowadzenia długotrwałej wojny może być wystarczająca. Poza to „gołębie” mają jeszcze jeden, ale bardzo ważny argument: reżym w Moskwie i mający władzę w całym kraju „aparatchyki” — to w ogromnej większości ludzie starzy, w wieku emerytalnym lub jeszcze bardziej zaawansowani w latach. Ludzie ci wiedzą, że to są ich ostatnie tuste i szczęśliwe lata, że zostało ich w każdym razie niewiele, gdyż młodsza, bardziej wykształcona generacja pcha się przez wąskie drzwi do najwyższych organów Partii i nikt nie wie jak się te „młode” 50-cioletki zachowają i jacy oni są. Który z oligarchów sowieckich chciałby skra-

cać te szczęśliwe lata u żłobu, choćby tylko przez prowadzenie polityki zawierającej duże ryzyko?

Jesteśmy dziś w sytuacji, że sowieccy członkowie dyktatury zamienili się w „komiwojażerów pokoju”, ale pokoju na sowieckich warunkach. Breżniew w Paryżu, Kosygin w Ottawie itd. jeżeli chodzi o Zachód. Ale jednocześnie polityka sowiecka powróciła do dawnego nurtu z przed 10 lat, to jest do dyplomatycznego okrążania Chin. Wystarczy spojrzeć na mapę i skonfrontować ją z sytuacją w Azji. A więc: a) gwałtowny flirt sowiecko-japoński i obiecywanie Japończykom złotych gór za współpracę ekonomiczną na Syberii; b) silna pozycja Sowietów w Północnym Wietnamie; c) podróż Podgórno do tegoż Wietnamu via Burma; d) nowopodpisany pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy z Indiami; e) stale się zwiększające się wpływy Moskwy w Teheranie; f) wizyta króla Afganistanu w Sowietach we wrześniu 1971 itd., itd.

Sowiecka „polityka uśmiechów” przeszła do realizacji starych celów, to jest wydrążenia NATO — OTAN'u, usunięcia Stanów Zjednoczonych z Europy i rozwinięcia współpracy ekonomicznej z Zachodem. W świecie zachodnim ciągle zamało się wie o gospodarce sowieckiej i całym systemie, więc mało kto rozumie, że w tej „współpracy” ekonomicznej Sowiety chcą tylko brać: kredyty zachodnie, nowoczesną wiedzę technologiczną z dziedziny cybernetyki (w której są wobec Zachodu zacofani co najmniej o 15 lat), inwestycje kapitałów zachodnich dla eksploatacji surowców w Sowietach itd. Ale wzamian Sowiety, prócz niektórych surowców, nie mają nic do dania. Na Zachodzie niema zainteresowania towarami sowieckimi i nieprędko będzie. Miraże wielkiego rynku zbytu w Sowietach — to fałszywy as atutowy w politycznej tali kart, którymi Moskwa gra z Zachodem. Nie należy jednak zapominać, że poza tradycyjnymi celami polityki sowieckiej — zaczyna dominować jeden całkiem nowy: zachowanie pełnej swobody manewru wobec oficjalnego pojawienia się Chin na arenie politycznej świata i nowego układu politycznego który już jest w drodze. Będzie to świat w którym już nie dwa, ale trzy lub cztery supermocarstwa będą rozstrzygały o jego losach. Można być tego pewnym, że najbliższe wysiłki polityki sowieckiej będą szły nie tylko w kierunku przeciwdziałania powstaniu aktywnej potęgi chińskiej, ale przedewszystkiem nie dopuszczenia do gospodarczo i politycznie zjednoczonej Europy. Takie zjednoczenie nie leży w interesie Sowietów, i to w wyższym stopniu niż perspektywy ekspansji chińskiej w kierunku kolonii sowieckich na Syberii.

OBSERWATORYZJE ZE WSCHODU W RADZIE EUROPY

Sekretarz Generalny Rady Europy, p. L. TONCIC, oświadczył niedawno, iż należy się spodziewać, że kraje Europy Wschodniej wydelegują swoich obserwatorów do Rady Europy w Strasburgu, która — jak wiadomo — grupuje 17 demokratycznych państw wolnej części naszego kontynentu.

DZIĘKUJEMY.....
tym z pośród czytelników, którzy
odpowiedzieli na nasz apel wplacając prenumeratę i zasilając fundusz wydawniczy.

CZEKAMY.....
na zrozumienie przez innych, że
„POLSKA w EUROPIE” — tak jak
inne pisma — musi opłacić przynajmniej druk i wysyłkę!
Wplacajcie pieniądze albo przekazem pocztowym na konto:

PARIS 7 323 28

albo czekiem bankowym,
w obydwu wypadkach na:

„UNION DES FEDERALISTES
POLONAIS”

20, rue Legendre, PARIS XVII^e

Znalezienie modus vivendi będzie bardzo skomplikowane i długotrwałe. Nam, Polakom zależy na jak najszybszym ratyfikowaniu układu PRL — NRF z 7 grudnia ub. roku. Iunctio berlińska powinno wyłącznie dotyczyć Zw.owieckiego, jako mocarstwa współodpowiedzialnego za losy Berlina. Warto jeszcze zwrócić uwagę na psychologiczne znaczenie ratyfikacji układu z Polską w pierwszej kolejności. Zresztą takie głosy słyszy się coraz częściej z szeregów CDU/CSU. Polacy patrzą z coraz większym niepokojem na dialog Bonn z Moskwą. Historyczne skojarzenia upoważniają nas do pesymistycznych nastrojów.

Andrzej J. CHILECKI.

(1) „Trybuna Ludu” (4.9.71) w całości zamieściła tekst ramowego porozumienia podpisanego w Berlinie Zachodnim, opierając się na tekście wschodnio-niemieckiej agencji ADN. Podczas gdy NRD w swoim tekście używa słowa „Verbindungen” (połączenia), to „Trybuna Ludu” umieszcza określenie „powiązania” (w języku niemieckim — „Birdungen”) odpowiadające zaakceptowanemu przez ambasadorów czterech mocarstw tekstowi niemieckiemu. Na tym tle doszło na 20 spotkaniu (22.9.71) sekretarzy stanu NRF i NRD do ostrych nieporozumień.

(2) Ar. gielski tekst: „constituent part”, francuski: „élément constitutif”, rosyjski: „sostawnaia czast”.

Błogosławiony Maksymilian Kolbe obdzielił wszystkich

Uroczystości beatyfikacji ojca Maksymiliana Kolbe, jakie miały miejsce w Rzymie 17 października br. miały — poza stroną religijną — swój aspekt narodowy i międzynarodowy.

Pozostawiamy prasie katolickiej opis i analizę uroczystości z punktu widzenia religijnego. Zajmiemy się wyłącznie problemami narodowymi i międzynarodowymi.

W uroczystościach wzięto udział 6 do 7.000 Polaków w tym bezmała 3.000 pielgrzymów z Kraju; Polonia z kilkunastu krajów Europy i Ameryki była reprezentowana w Rzymie. — Tak liczny zjazd Polaków nie jest zjawiskiem częstym a zwłaszcza spotkanie z tak wielką ilością naszych rodaków z Kraju. Od Millenium takiego zjazdu nie było. Kilka dni spędzonych wspólnie w Rzymie dało sposobność do nawiązania lub odnowienia wielu kontaktów. Tego rodzaju masowe zjazdy dają uczestnikom poczucie siły naszej społeczności w świecie, a Polakom z Kraju pozwalają poznać bliżej Polonię w jej różnorodności. Należy się starać, aby co pewien czas — na tej czy innej płaszczyźnie — odbywały się masowe spotkania Polaków rozproszonych po świecie między sobą, a zwłaszcza z rodakami z Kraju. Spotkania takie trzeba także licznie obsyłać aby wysiłek organizacyjny nie poszedł na marne. — Kiedy przyszłe spotkanie? Może na Igrzyskach Olimpijskich w Moracchium w 1972 r.?

Uroczystości beatyfikacji miały miejsce w okresie Synodu. Nietylko Papież, ale i członkowie Synodu mieli sposobność przyjrzeć się tej masie katolików polskich, tak licznie przybyłych do Rzymu, którzy swoją obecnością stanowili poparcie dla polskiego episkopatu, a zwłaszcza dla Prymasa który niejedną walkę musi stoczyć, nawet w murach watykańskich. (Na marginesie warto podkreślić rolę jaką odegrał śpiew chóralny kilku tysięcy Polaków w bazylice św. Piotra, w czasie mszy w ogrodach watykańskich i w bazylice XII Apostołów, a wreszcie na audiencji u Papieża; okazało się, że chyba 90 % pieśni religijnych było znanych wszystkim Polakom.)

Swoi i obcy dziwili się, że reżym pozwolił na tak masowy udział Polaków z Kraju w uroczystości religijnej w Rzymie. Ten gest „liberalizmu” paszportowego nie był ani spontaniczny, ani szeroki. Jego przyczyny leżą w wypadkach na Wybrzeżu przedewszystkiem; stwierdzić trzeba, że w tym roku przyjechało do różnych krajów znacznie więcej Polaków z Kraju niż w latach poprzednich.

Otrzymań paszportów zawdzięczają więc Polacy z Kraju stocznicom z Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga! Na masowy udział Polaków w uroczystościach deatyfikacji O. Kolbe reżym nie zdecydował się odrazu: najpierw udzielił 500 paszportów, potem 1.000, potem 1.500. Trudno było sprzeciwić się uczczeniu bohatera Oświęcimia; nie wypadało sabotować uroczystości papieskiej, kiedy się jednocześnie zabiega o dobre stosunki z Pawłem VI. Oczywiście sporo paszportów dostali „przewodnicy” i inne „sieki-soty” (siekretni satrudniki), na wszelki wypadek.

Cudzoziemcom, skorym do entuzjazmu dla „liberalnego” Gierka, bo każda dać kilka tysięcy paszportów warto przypomnieć, że corocznie 7.000.000 Francuzów (na 50 milionów) spędza wakacje zagranicą. W tej proporcji 2, 3 czy nawet 5 tysięcy paszportów dla 32 milionowej ludności jest pozycją śmieszna.

Z Polski na uroczystości beatyfikacyjne przyjechali nietylko pielgrzymi i tradycyjne wycieczki Bezpieki. Zjawili się też tow. wice-minister Skarżyński, specjalista od spraw kościelnych w rządzie P.R.L. — Razem z tow. Chabasińskim, ambasadorem Polski „ludowej” w Rzymie wzięli udział w uroczystości w bazylice św. Piotra. Skarżyński był poza tym przyjeźcą na 10-minutowej audiencji u Papieża. Jak widzimy, paszporty dane polskim pielgrzymom nie były dane zadarmo! Oczywiście tow. Skarżyński nie przedstawił Pawłowi VI tekstu swojego ostatniego przemówienia w Warszawie, z którego wcale nie wynikało, że reżym chce normalizacji stosunków z Kościołem; nie trzeba Papieża martwić!

Jednym z bodźców dla reżymu, które spowodowały „odpalenie” pewnej ilości paszportów była pogłoska, że Niemcy masowo zjadą do Rzymu i... zgłoszą pretenzje do nowego Błogosławionego. Rzeczywiście kilka tysięcy Niemców zjawilo się w Wiecznym Mieście; kolportowano szereg wydawnictw w języku niemieckim o O. Kolbe (np. Broszura „Pater Maximilian Kolbe der Held von Auschwitz”).

Beatyfikacja ofiary Oświęcimia miała też swój aspekt polsko-niemiecki. Po uroczystości w bazylice św. Piotra, w ciągu trzech dni odprawiano „triduum” we franciszkańskiej bazylice Dwunastu Apostołów. Pierwsza msza była polska, druga niemiecka, trzecia włoska.

Mszę polską odprawił Prymas w asyście kardynałów Wojtyły z Krakowa i Króla z Filadelfji i licz-

nych biskupów; jednym z nich był biskup Hensbach z Essen. Ten wybór był symboliczny: z jednej strony Polak amerykański, z drugiej — mówiący po polsku biskup niemiecki.

Następnego dnia mszę niemiecką odprawił kardynał Doepfner, arcybiskup Monachium i przewodniczący episkopatu niemieckiego; wśród dostojników Kościoła asystujących Kardynałowi znalazł się biskup Majdański z Włocławka. Pod koniec mszy, biskup Majdański, sam wzięty obozów koncentracyjnych, wygłosił po niemiecku przemówienie o martyrologii księży polskich w obozach hitlerowskich.

Choć oba gesty miały miejsce na polu kościelnym, mogą one być zwiastunami zbliżenia się narodów poprzez zbliżenie kościołów. W czasie uroczystości rzymskich mówiło się o bliskiej podróży kardynała Doepfnera do Polski.

Tak oto błogosławiony Ojciec Kolbe sprawił, że z jego beatyfikacji wszyscy mogli wyciągnąć jakieś korzyści: i Watykan, i Polacy z Kraju, i ci z wolnego świata, i Niemcy, a nawet reżym!

„POD PRĘGIERZEM” CZY NAGRODA NOBLA ?

Nadesłano nam broszurę p. t. „Pod pręgiem” wydaną przez Zarząd Główny Koła Armii Krajowej, w Roku Pańskim 1971. — Treścią tej broszury jest „sprawa Józefa Mackiewicza”.

Jednocześnie londyński tygodnik „WIADOMOŚCI” prowadzący wśród swych czytelników ankietę, kto z żyjących ludzi pióra, w kraju i w wolnym świecie powinien dostać nagrodę literacką Nobla (gdym ją nadawała redakcja „Wiadomości”). Nie pomylił się chyba twierdząc, że największą ilość głosów dotychczas dostał Józef Mackiewicz.

Broszura „Pod pręgiem” zaczyna się od drobnej pomyłki: „Sprawa J. Mackiewicza na łamach tygodnika „Nowy Świat”. Pismo to przestało wychodzić, ale aż do ostatnich dni było dziennikiem; autorzy zajęci Mackiewiczem tego widocznie nie zauważyli! To głupstwo, ale zły wstęp do „dokumentacji”. Inny mankament: zarzuca się Mackiewiczowi współpracę z gadzinówką „Goniec codzienny” w Wilnie: autorzy dają nam fotokopię tego pisma z 1943 r., ale dlaczego nie z artykułem Mackiewicza właśnie. Byłoby to bardziej przekonujące!

Nie mamy żadnych podstaw do wydawania sądu na temat zachowania się Józefa Mackiewicza w czasie okupacji niemieckiej. W konspiracji (prawdziwej) dokładne informacje o faktach i osobach nie przeciekają normalnie zbyt daleko. Od autentycznych członków Armii Krajowej, właśnie z Wileńszczyzny, słyszeliśmy trochę inne naświetlenia sprawy niż to co znajdujemy w broszurze. Sprawa jednak polega na czym innym!

Wśród wielkiej ilości ludzi z elity t. zw. emigracji politycznej tendencja do zajmowania się przeszłością jest tak silna, że nie pozwala im na zajmowanie się teraźniejszością, nie mówiąc już o przyszłości. — Tracą cenę czasu, a jak w tym wypadku i trochę pieniędzy — na „wyświetlanie spraw”, które dla obecnego pokolenia nie mają już większego znaczenia. Czy w 1943 r. Józef Mackiewicz pisał (co nie było ładnie, ale nie on sam!), czy nie pisał do „Gońca Codziennego” — jest dziś chyba dla 95 % Polaków obojętne. Twierdzenie, że „zniesławia” Armię Krajową w ostatniej książce „Nie trzeba głośno mówić” r. i. świadczy dobrze o stosunku do wolności słowa tych, którzy tak sądzą. Na książkę, którą się uważa za złą odpowiada się napisaniem lepszej. Autorzy darują, ale broszura „Pod pręgiem” nie jest odpowiedzią na książkę Mackiewicza.

„Polowanie na Mackiewicza” nie pozostało bez echa; miało skutek odwrotny od zamierzonego: zaczęło wzbudzać sympatię dla autora „Drogi do nikąd”, o czym świadczą choćby dary na fundusz wydawniczy dla tego pisarza, który w dostatki nie opływa.

Chciałoby się zadać pytanie „myśliwym”: Dlaczego nie wykonacie wyroku śmierci na Mackiewicz (z poniesieniem wszystkich konsekwencji, oczywiście) skoro sądzicie, że wyrok sądu specjalnego A.K. był słuszny, a sprawa jest nadal aktualna?

Sergiusz Piasecki nie chciał go wprawdzie wykonać, ale może się zjadą odważni dzisiaj. Adres Mackiewicza jest w książce telefonicznej Monachium. Wykonawca wyroku (najlepiej w stopniu kapitana!) ma ułatwione zadanie. Można też skazać Józefa Mackiewicza na śmierć bardziej wyrafinowaną: uduśić go stożem książek Józefa Garlińskiego! Wszystko, tylko nie wydawanie broszurek 30 lat po faktach.

A z tą „zdradą narodową” pisarzy trzeba być ostrożnym. Stanisław Brozowski też coś o tym wiedział, co nie przeszkadza, że dziś szczyty się nim nasa literatura. W ostatnim okresie „utaskawiliśmy” wielu, którzy mają mało szans, aby o nich mówiono — źle czy dobrze — w następnym pokoleniu.

Komu to potrzebne ?

W londyńskich „WIADOMOŚCIACH” (Nr. 38 z 19 września 1971 r.) ukazał się list p. S. J. Paprockiego zawierający komentarz wywiadu Janusza Kowalewskiego z uczonym niemieckim prof. dr. Gottholdem RHODE. — P. Paprocki „demaskuje” — słowo jest dzisiaj modne — przeszłość Profesora i jego powiązania polityczne. Przeciętny czytelnik „Wiadomości” musi odnieść — po przeczytaniu tego listu — wrażenie: „Nie taki to dobry ten Rhode, jak go Kowalewski usiłował przedstawić. Jak to Niemcom nie można ufać!”

Kilka tygodni przed ukazaniem się tego listu w Londynie. Komisja do Spraw Niemieckich przy Kongresie Polonii Amerykańskiej wystąpiła z listem do wszystkich pism niemiecko-amerykańskich z zarzutami, iż przeszkadzają w porozumieniu się narodów polskiego i niemieckiego, zamieszczając antypolskie artykuły, najczęściej przedrukowane z pism wydawanych przez „ziomkostwa” uchodźców niemieckich ze Wschodu. W swoim liście Komisja stwierdza, że jedno tylko pismo niemiecko-amerykańskie „ABEND-POST” z Chicago uważało za stosowne udostępnienie czytelnikom ... wywiadu Kowalewskiego z prof. Rhode. Komisja cytuje obszernie wywiad, podkreślając że prof. Rhode jest wzorem właściwego podejścia ze strony Niemca do sprawy stosunków polsko-niemieckich.

Nie chodzi nam o to by wykazać, że ten sam tekst może być różnie oceniany przez różnych Polaków, co do których patriotyzmu niema wątpliwości. Co do meritum zarzutów p. S. J. Paprockiego wypowiedział się na tej samej stronie pisma właśnie prof. Rhode; i to także nie jest przedmiotem tej notatki.

W wypowiedziach prof. Rhode jest małe zdanie, stanowiące istotę problemu: „Ostatecznie jestem Niemcem!” To jest właśnie to czego znakomita większość naszych rodaków nie może zrozumieć i dlatego im tak trudno nawiązywać dialog z nie-Polakami. Dla wielu Polaków dialog ma sens tylko wtedy, kiedy nasz partner-przeciwnik zajmuje w 100 % stanowisko polskie. Pisaliśmy o tym wielokrotnie, ale widać wciąż za mało.

Prof. Rhode i cała jego rodzina, mimo że mieszkała w Poznaniu, była i jest niemiecka, co nie jest chyba tajemnicą dla tych którzy się osobą Profe-

sora interesują. Nie ma więc wobec narodu polskiego takich obowiązków jak ci, którzy są Polakami lub za takich chcą uchodzić.

Gdybyśmy zaczęli wypominać tym Polakom — lub p. o. Polaków — to co napisali nie w 1939 r., ale często jeszcze kilka miesięcy temu, to pół numeru „KULTURY” (i nietylko „Kultury”!) trzeba byłoby wydawać na białych kartkach.

Akcja zbliżenia między Polakami a Niemcami prowadzona od lat przez prof. Rhode jest zwalczana przez reżym i jego organa prasowe; np. tow. Kąkol w „Prawie i życiu” oddawna robi co może w tym kierunku. Prof. Rhode nie czekał bowiem na normalizację stosunków między P.R.L. a N.R.F. i od niej nie uzależnił porozumienia między narodami. W tej chwili, ponieważ pod patronatem Moskwy, do tego porozumienia dochodzi, prof. Rhode ma już dużo naśladowców, o także więcej kłopotów. Zrów — po tej i po tamtej stronie — znajdują się chętni do przestawienia spraw polsko-niemieckich na tory państwowe, co nas nie dziwi jeśli chodzi o P.R.L., gdzie panuje doktrynalna nieufność do narodu. Warto sobie zdać sprawę, że z kontaktów typu „państwowego”, kierowanych nawet zdaleka przez Ministerstwa Spraw Zagranicznych, my Polacy w wolnym świecie jesteśmy wyłączeni. Naród będą reprezentować zaufani tow. Jedrychowskiego.

Ten właśnie moment wybrał dla zaatakowania prof. Rhode. Jakakolwiek była intencja, jakakolwiek była inspiracja p. S. J. Paprockiego — moment był wybrany jak najgorzej.

Dodajmy, że na te same trudności w dialogu z sąsiadami będziemy się natykali nietylko w stosunku do Niemców, Stawianie zasady, że partner musi najpierw w 100 % z rami się zgodzić i zająć stanowisko polskie — a wtedy będziemy z nim dyskutować (o czym? można by zapytać) nie ułatwi nam zbliżenia z Ukraińcami, Litwinami ani z żadnym innym z naszych licznych sąsiadów.

Niestety, doświadczony w tej dziedzinie nabiera się tylko w akcji politycznej na odcinku zewnętrznym, a Polacy wołają nie wychodzić ze swego ghetta, które sami dla siebie stworzyli.

Tytuł nie odnosi się do pisma p. Frankowskiego, wydawanego w Kraju, które zresztą jest coraz bardziej „ZA”, o coraz mniej „PRZECIWIW”. Chcemy tylko wykazać — na przykładzie — jak to samo pismo, paryska „KULTURA”, i w tym samym numerze, może drukować teksty, pod którymi możemy się podpisać i inne, co do których mamy poważne zastrzeżenia.

ZA...

W numerze wrześniowym „KULTURY” (9/288) znajdujemy skromniutko, na ostatniej stronie notatkę redakcji na temat (od)budowy Zamku warszawskiego :

„Chcielibyśmy wyjaśnić nieporozumienie : naszym zdaniem nie jest istotny spór czy należy odbudowywać Zamek, czy nie, czy to będzie „odbudowa”, czy „falsyfikat”. Praktycznie nikt nie kwestionuje potrzeby odbudowy. Idzie tylko o to by odbudowa nie była ze strony władz P.R.L. manewrem propagandowo-dywersyjnym, obliczonym zarówno na emigrację jak i na inteligencję krajową. O odbudowie Zamku dyskutowało się od lat kilkunastu i władze P.R.L. były temu przeciwnie, odrzucając zarówno propozycję USA by Zamek odbudować za „zamrożone złotówki” w Polsce, jak i odrzucając myśl by Zamek został odbudowany kosztem Niemiec do czego jak mogliśmy się przekonać z licznych sondaży opinia niemiecka byłaby skłonna.

Jest żalonym widownikiem, że „histeria zamkowa” ogarnęła duże kręgi emigracyjne i polonijne, które jednocześnie wykazały, nazwijmy to — wstrzemięźliwość w związku z krwawymi wydarzeniami na wybrzeżu. Wystarczy zestawić rezultaty zbiorów na pomoc ofiarom masakry grudniowej z darami na odbudowę Zamku. Dotyczy to nie tylko poszczególnych jednostek ale również organizacji emigracyjnych. Nie ludźmy się : zajmowaricie się robotnikami na wybrzeżu może grozić trudnościami w dostaniu wizy do P.R.L., w interesach etc. Demonstracja na rzecz Zamku wręcz przeciwnie. Lepiej więc brać na serio relacje „Trybuny Ludu” o entuzjastycznie społeczeństwa polskiego i za pastorałem biskupim nie widzieć np. tow. Kępy.”

(NB. Zachowujemy interpunkcję oryginału !)

„KULTURA” ma rację ! Tradycyjnie niewyrobieni politycznie Polacy, co nie jest wesołe, ale co można usprawiedliwić i ich t. zw. przywódcy (organizacje i osoby), od których można żądać rozeznania politycznego — poszli za Pierwszym Sekretarzem P.Z.P.R., który ich wziął na leżkę, na sentymenty i zasilał go mocnymi dewizami. Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Słupsk, Elbląg ? — to już było tak dawno ! I to przecież nie Gierk winien. Może Kardynał Wyszynski, bo się sam przyznał, że nie zrobił wszystkiego, co należało w tamtych okolicznościach !

Budujmy więc Zamek, a o rewolcie robotnika polskiego niech piszą cudzoziemcy !

...PRZECIWIW !

P. Zbigniew GABRYSZEWSKI z Chicago stwierdził w swoim liście do redakcji tego pisma, że : „KULTURA” stała się po prostu miesięcznikiem „żydowskim”. Nie przeprowadzaliśmy żadnych „sondaży opinii publicznej”, ale niejednokrotnie spotkaliśmy z wypowiedziami, że pierwszym obowiązkiem po przyjeździe z P.R.L. do Tel-Awiv jest napisanie artykułu do „KULTURY”, oczywiście paryskiej, a nie „wilhelmińskiej” w Warszawie. Nie podzieliśmy poglądów p. Gabryszewskiego i pozostawiamy mu odpowiedzialność za jego stanowisko, tym więcej, że jesteśmy przekonani iż istota rzeczy leży gdzie indziej.

„KULTURA”, naszym zdaniem jest może mniej pismem żydowskim ile organem polskich i nie-polskich mazochistów. W poszukiwaniu prawdy, historycznej i mniej historycznej, ten zasłużony skądinąd miesięcznik drukuje różnych panów do których w pełni stosuje się białoruskie powiedzenie : „Czyjaba karowa ryczała, a twajaby małczała !”

Dowodem tego może być chociażby wydrukowanie na czołowym miejscu wrześniowego numeru „KULTURY” wynurzeń p. Andrzeja Brychta (nie mieszczą broń Boże, z Bertoldem BRECHTEM !).

P. Andrzej Brycht uważał za właściwe znaleźć się w naszym towarzystwie na Zachodzie i dlatego „wybrał wolność”. Ponieważ wybrał ją we Włoszech uległ inspiracji poety starego Rzymu („Il'ego qui fuerim tenerorum lusor amorum, quem legis ut noris accipe pasteritas...”) i posłał „KULTURZE” swój bilet wizytowy.

Dowiedzieliśmy się z artykułu „Słowa z chaosu”, że my wszyscy, jak tu jesteśmy i żyjemy w wolnym świecie powinniśmy się cieszyć — mało, być dumni — z przyjazdu wielkiego pisarza Polski „ludowej”, który miał tam astronomiczne nakłady swoich dzieł, więc ma prawo do naszego entuzjazmu. Mamy wśród nas

autora słynnego „Raportu z Monachium”, za który dostał w 1968 r. (przed marcem czy po marcu ?) nagrodę I stopnia R.S.W. „PRASA”. Swoje dzieło p. Andrzej Brycht określa jako : „zbiorek reportaży „gdzie świadomie i z zimną krwią umieściłem sporo uszczypliwości pod adresem kilku panów, pracujących w Radio Wolna Europa”. I dalej uświadamia nas o tym jak to aż do dnia jego wyjazdu czytelnicy dziękowali mu za napisanie „Raportu”, który „w pewnym momencie, spełniał rolę rzeczywistego narzędzia propagandowego w celach, których przewidzieć nie mogłem” : „Takich listów otrzymałem tyśiące. Tylko dureń powie, że pisali je urzędnicy pewnej instytucji w godzinach nadliczbowych. Nie. Pisali je ludzie będący przeciwnikami każdej formy zniewalania naszego narodu. Ale żeby to zrozumieć trzeba było mieszkać w Polsce aż dotąd, nie zaś czerpać wiedzę o reakcjach społeczeństwa na Marzec i Grudzień z opowieści paru osób, nasłuchów radiowych i dokumentów.”

Nie rażą nas dumne (i durne) deklaracje p. Brychta, że przed Babcią-emigracją nie padnie na kolana i nie ukarzy się za „Raport w Monachium” i inne raporty. Ani od tego „nieugiętego” (dopiero tutaj !), ani od innych jemu podobnych społeczności nasza nie oczekiwała bicia się w piersi.

Ale p. Brycht bije się ... w nasze piersi ! Ten „nawiny”, który nie mógł przewidzieć jak będzie wykorzystamy jego „Raport w Monachium”, mimo że sam pisze : „żyłem w Polsce lat trzydzieści sześć”, a nam radzi, byśmy właśnie na jego doświadczeniach opierali nasze sądy o Marcu 1968 r. i Grudniu 1970 r. Z bijącym sercem oczekujemy „Raportu z Wybrzeża”, który będzie napewno tak samo interesujący i tak samo prawdziwy, jak tamten.

Oczywiście, trzeba walczyć z „każdą formą zniewalania naszego narodu” ! Na łamach naszego pisma robimy to często. Można w nim znaleźć, jak to określa p. Brycht, „sporo uszczypliwości pod adresem kilku panów pracujących w Radio Wolna Europa”. Nie żałujemy sobie nie tylko uszczypliwości, ale zasadniczych krytyk tego radia i ludzi, którzy nim kierują. Ale na „zniewalanie” R.W.E. można odpowiedzieć — w Kraju i zagranicą — zamknięciem aparatu radiowego, zaś na zniewalanie P.Z.P.R. + U.B. odpowiedź jest nieco trudniejsza.

Pisze p. Brycht : „Łaskawa Pani Babciu ! Polska, z której Pani uciekła, i Polska z której uciekłem ja, to są dwie różne Polski, tak różne, że chyba mamy dziś prawie różne narodowości”. — W innych wypadkach płakalibyśmy nad takim (nieprawdopodobnym zresztą) stwierdzeniem. W wypadku p. Brychta — cieszymy się !

„Odmówiłem też kategorycznie napisania choćby jednego słowa na temat N.R.D. mimo, że, też z ciekawości, pojechałem tam na blisko cztery miesiące” — pisze Brycht. Ponieważ, jak sam stwierdza, uważa nas za ludzi sobie obcych, możemy mieć nadzieję że — zaspokoivszy swoją ciekawość w ciągu kilku miesięcy — potraktuje nas tak samo jak Niemców z N.R.D.

P. Brycht nie jest ani pierwszym, ani napewno nie ostatnim z ludzi drukowanych w P.R.L. (jakoś nie przechodzi nam słowo : „literatów”), który w pewnym momencie osiedla się na Zachodzie z nadzieją, że będzie obcinał kupy z tego co drukował na Wschodzie (przeciw Zachodowi). Jest wiele szans, że może mu się udać, bo tendencje do mazochizmu ujawniają się nie tylko w „KULTURZE” (patrz „Refleksje pewnego życia” Alicji Zawadzkiej), ale dużo szerzej. Zaczął od „Słów z chaosu”... zwiększających chaos !

P.S. — Ponieważ p. Brycht w swoich wynurzeniach pominął wiele interesujących szczegółów, związanych z jego osobą, zainteresowanych odsyłamy do Nr. 103 (październik 1971 r.) miesięcznika „NA ANTENIE”, artykuł „Pobyt Brychta na zachodzie”.

WYSTAWA POLSKICH FILATELISTÓW

Stowarzyszenie „MILLENIUM”, grupujące Polaków-obywateli francuskich, o którego działalności kilkakrotnie pisaliśmy, posiada ruchliwą sekcję filatelistyczną, kierowaną przez Bruno SZYDLAKA.

Z okazji 59-lecia masowego osiedlenia się Polaków we Francji Sekcja ta urządziła na merostwie MARLES-LES-MINES wystawę znaczków pocztowych, na której pokazano publiczności zbiory wielu członków, a w tym liczne kolekcje znaczków polskich.

Na otwarciu wystawy (24.IX.71 r.) przemawiało szereg osobistości francuskich z okręgu górniczego Pas-de-Calais. Ostatnim mówcą był komunistyczny mer miasta, Jan Wróblewski.

l'Est. Les associations fédéralistes occidentales ne semblent pas être dans le courant : elles se limitent à quelques thèmes concernant la construction du Marché Commun et, à la rigueur, à l'organisation politique de l'Europe de Six-Dix. Seule Europa-Union Allemagne a fait preuve de quelques initiatives en direction de l'Est, couronnées par la déclaration de Baden-Baden, en 1966 ; la situation politique et géographique de l'organisation allemande suffit pour expliquer les motifs de ce comportement.

Entendons-nous bien, les fédéralistes originaires des pays de l'Est comprennent parfaitement et partagent largement les soucis de nos amis occidentaux pour la construction de l'Europe unie à l'Ouest de l'Elbe. Sans trop risquer, on peut avancer la thèse que les peuples de l'Europe orientale souhaitent que la construction de l'Europe occidentale élargie soit terminée le plus vite possible et ceci dans leur propre intérêt aussi. Cette thèse est corroborée par les contacts avec des Européens de l'Est, parfois même occupant des postes officiels.

L'intérêt pour la construction européenne trouve son expression dans de nombreux articles de presse et des livres paraissant de plus en plus souvent. Dans les pays de l'Empire soviétique. Rappelons au passage que le Collège d'Europe de Bruges accueille presque tous les ans les étudiants de l'Europe de l'Est, notamment des Polonais.

Mais toutes ces constatations et toutes ces preuves de l'intérêt des pays de l'Est pour la construction européenne sort généralement accueillies comme des choses allant de soi : les Européens de l'Est doivent aider les Occidentaux à construire leur maison commune. Le changement d'optique dont nous avons parlé consisterait donc à inculquer aux militants des organisations-membres de l'A.E.F., que les Occidentaux ont, eux aussi, le devoir d'aider les pays de l'Est à conserver des liens avec l'Europe en construction, à s'en rapprocher le plus près possible, en attendant le moment où leur association d'abord et l'intégration ensuite sera possible.

Voilà la ligne directrice des efforts que l'A.E.F. devrait entreprendre si elle veut mériter son nom d'organisation européenne et non seulement occidentale.

La première chose à faire, c'est d'introduire dans les travaux des organisations-membres l'information sur les pays de l'Est sous l'angle de leurs relations avec la communauté européenne de l'Occident.

Ceci peut se faire par des moyens aussi nombreux que variés. La presse d'abord. Il faut que dans les publications fédéralistes l'Europe de l'Est trouve sa place. Les revues éditées par Europa-Union — Allemagne par « La Fédération » et par Europa-Union Suisse, ont publié, dans le passé, un certain nombre d'articles sur les pays de l'Est ; ces articles trouveront des échos, parfois même dans les sphères officielles.

Ensuite, les conférences à l'intention des cadres des organisations-membres. Une conférence de trois jours, organisée en 1960 à Berlin par Europa-Union sur l'ensemble des problèmes de l'Est a eu des échos jusque en Suède.

Les conférences publiques, les expositions, les concerts etc. pourraient parfaire l'éducation politique des militants, mais aussi toucher un public plus large et servir ainsi de moyen de propagande pour les organisations fédéralistes.

Mais un tel effort demande la désignation d'un responsable des problèmes de l'Est dans chaque organisation-membre.

Le délégué de l'A.E.F. pour l'Europe de l'Est ainsi que les organisations fédéralistes des originaires de l'Europe orientale sont prêts à aider nos amis occidentaux qui feraient preuve de quelque initiative dans ce domaine.

Susciter un intérêt pour l'Europe de l'Est, former un certain nombre de militants dans chaque pays occidental ayant un minimum de connaissances de ces problèmes, devrait logiquement précéder toute action en direction de « cette autre Europe ».

E R R A T U M

Dans l'article de M. Edmund REHAK « QUEL RÔLE CERTAINS ENVISAGENT-ILS POUR L'OCCIDENT ? » une ligne a sauté et une autre a été déplacée dans le dernier paragraphe qu'il faut lire comme suit :

« Espérons cependant que les tragiques leçons que l'histoire de ce demi-siècle nous a infligées — à la suite des rapports par trop contents des gouvernements démocratiques avec les régimes totalitaires — n'ont tout de même pas été tout à fait vaines. Autrement, cette fois-ci, ce serait la partie occidentale de l'Europe qui paierait les frais. Il est temps d'y penser avant la conférence dite de « sécurité européenne ».

Les Fédéralistes Européens et les Pays de l'Est

Nous publions ci-dessous la première partie du rapport présenté à la réunion du Comité Fédéral de l'A.E.F. — qui s'est tenu à Haus Lerbach (Bergisch Gladbach), les 29 et 30 octobre 1971 — par M. Jerzy JANKOWSKI, Délégué à l'Europe de l'Est.

SITUATION POLITIQUE

Le 3 septembre 1971 a été signé l'accord des quatre puissances sur Berlin. Cette signature ouvre la voie, d'une part à la ratification par le Bundestag des traités de Moscou et de Varsovie, et d'autre part à la conférence sur la sécurité de l'Europe. « L'Ostpolitik » du chancelier Willy Brandt fera un bond en avant ; l'acceptation immédiate de l'invitation faite par le Kremlin au chancelier allemand semble indiquer que ses espoirs en la construction européenne évoqués dans son livre « La paix en Europe », commencent à s'évanouir. Quant aux buts réels de la conférence sur la sécurité européenne, il n'est de mystère pour personne que cette opération doit permettre à l'URSS de légaliser ses conquêtes en Europe, y compris la loi à laquelle ces pays sont soumis : la doctrine Brejnev. Certains Etats occidentaux, dont la France, poussent à la convocation la plus rapide de cette conférence.

Le jour même de la signature des accords de Berlin, l'Institut pour les Etudes Stratégiques de Londres a publié un éloquent tableau du rapport de forces entre l'Est et l'Ouest : d'une part entre l'URSS et les U.S.A., d'autre part entre le Pacte de Varsovie et l'O.T.A.N. Ceux qui en doutaient encore peuvent apprendre de ce tableau que, dans les deux cas, la supériorité de l'armement de toutes sortes se trouve à l'est.

Les tendances isolationnistes qui se dessinent de plus en plus nettement aux Etats-Unis, et dont l'affaire des dollars n'est qu'un des aspects ainsi que leurs désirs de réduire, sinon de retirer, leurs forces armées du continent européen constituent encore des éléments faisant partie de l'analyse de la situation européenne en septembre 1971.

A côté des forces militaires, il y a des forces politiques. Sur ce plan-là le déséquilibre est encore plus flagrant en faveur de l'Est. Dans aucun pays communiste il n'existe ni un parti américain, ni un parti français, ni un parti britannique. En Europe occidentale nous avons deux grands partis communistes : en Italie et en France et de moins importants numériquement, mais toujours très actifs dans d'autres pays européens. A côté d'eux, il faut placer ceux « qui n'ont pas une peur malade du communisme » — pour reprendre une déclaration récente d'un homme politique français et d'autres qui — tout en ayant peur — sont prêts à collaborer au cas où ...

Quand on regarde de plus près les relations entre les pays occidentaux d'Europe et les pays de l'empire soviétique, on constate d'une part l'agressivité et la pénétration des pays de l'Est en Occident, en employant toutes les voies possibles et imaginables, et d'autre part un manque total d'initiative et d'intérêt du côté occidental, sinon dans les milieux progressistes. On peut citer quelques exemples très méritants qui ne changent cependant pas beaucoup l'ensemble du tableau. Et encore, les Etats et les institutions étatiques et para-étatiques sont à peu près les seuls à faire preuve de quelques initiatives en directions de l'Europe de l'Est. Les citoyens et leurs associations dépassaient, jusqu'à présent, rarement le stade du tourisme en voyage organisé.

L'Europe qu'est-ce que c'est ?

Depuis bientôt un quart de siècle, on parle de l'Europe et de son unification dans tous les pays de l'Europe occidentale et notamment dans ceux qui, dès 1949, ont entamé le processus de l'unification. Mais aussi bien pour les gouvernements que pour les citoyens, l'Europe c'est la communauté des Six et, dans le meilleur cas, des dix-sept, réunis sous la bannière étoilée de Strasbourg. Dans l'esprit des occidentaux l'Europe se termine sur l'Elbe et le reste du continent européen est désigné sous des vocables variés. A cet abus de vocabulaire contribuent aussi et largement, les organisations dites européennes dont les préoccupations englobent uniquement la partie occidentale de l'Europe, même pas

nécessairement dans sa totalité. L'acceptation par le Mouvement Européen international du discours-programme de son président, le professeur Walter Hallstein, qui promettait, en mars 1968, de s'occuper de l'Europe de l'Est seulement en 1980 mais pas avant a donné le ton aux Européens qui ne sont en réalité que des régionalistes occidentaux.

Même si les Occidentaux s'intéressent à l'Europe de l'Est, leur catégorie de raisonnement est toujours l'Etat et jamais le peuple. Même ceux qui se disent anti-communistes sont enclins de considérer des initiatives qui ne partent pas des chancelleries comme quelque chose qui n'est pas digne d'intérêt et qui est obligatoirement réactionnaire.

Dans ces conditions il n'est pas surprenant qu'il existe si peu d'intérêt parmi les citoyens des pays occidentaux pour l'Europe de l'Est en général et pour ses peuples en particulier.

LES PAYS DE L'EST AU SEIN DU MOUVEMENT EUROPEEN

Les organisations européennes naissantes immédiatement après la guerre témoignaient d'un certain intérêt pour les pays de l'Est. Cet intérêt, à l'époque, était basé sur des illusions : on croyait généralement que les associations européennes analogues verraient bientôt le jour dans les pays de l'Empire soviétique (notamment en Pologne, en Tchécoslovaquie et en Hongrie) et rejoindraient celles de l'Occident. On se souvient que cet état d'esprit régnait encore au Congrès de la Haye. — Certaines personnalités britanniques ont créé, en marge du Mouvement Européen international, la Commission de l'Europe Centrale et Orientale dont les liens organiques avec le Mouvement, les bases de recrutement, les buts précis, les moyens d'action et les programmes restent toujours pleins d'ambiguïté. Certaines activités de cette Commission, comme par exemple la Conférence de Bruxelles de 1963 ont étonné, pour ne pas dire plus, les Européens de l'Est les plus ouverts à toutes les formes d'action en direction de leurs pays d'origine. On a l'impression que la Commission constitue l'apanage d'un petit groupe d'hommes qui ne tiennent pas à obtenir une large participation aux activités de cet organisme, dans la mesure où elles existent.

Sur le plan strictement fédéraliste, l'Union Européenne des Fédéralistes avait témoigné dès ses débuts quelque intérêt pour les pays de l'Est et même si ses activités propres dans cette direction n'étaient pas très développées, l'U.E.F. a accueilli dans ses rangs quelques organisations fédéralistes créées par les Européens de l'Est.

Lors de la scission en 1956, presque toutes ces associations fédéralistes de l'Est se sont regroupées dans l'A.E.F. Le Mouvement Fédéraliste Européen a eu pendant quelque temps un responsable de l'Europe de l'Est, mais il semble qu'ensuite ce secteur a été tout à fait abandonné. Cela tient beaucoup des méthodes d'action du M.F.E. qui tend à abandonner les références nationales des fédéralistes.

L'ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE ET L'EUROPE DE L'EST :

Dès ses débuts, l'A.E.F. a témoigné de sa compréhension pour les problèmes des pays que les Anglo-Saxons ont abandonné à l'U.R.S.S. lors de la conférence de Yalta. Cela était dû d'une part à sa saine conception du fédéralisme et d'autre part aux personnalités du président André Voisin, et du secrétaire général Karlheinz Koppe, tous deux très sensibles au sort des peuples sous la domination soviétique.

C'est ainsi que l'A.E.F. a nommé un délégué à l'Europe de l'Est qui faisait partie du Bureau avec la double mission : 1) d'être à la disposition des organisations fédéralistes des pays occidentaux et ce qui concerne leur action en direction de l'Est et 2) de coordonner les activités des associations fédéralistes des originaires de l'Europe de l'Est et de les animer au besoin.

Il n'y pas de place dans ce rapport pour un compte-rendu détaillé des activités du délégué à l'Europe de l'Est. On peut toutefois mentionner deux initiatives entreprises au nom de l'A.E.F. :

1°) La campagne pour la suppression des visas aux réfugiés bénéficiant du statut prévu par la Convention de Genève de 1951. Le délégué à l'Europe de l'Est de l'A.E.F. a été entendu en qualité d'expert par la Commission dans l'élaboration de son rapport, présenté à l'Assemblée. La résolution souhaitée par l'A.E.F. a été votée et plusieurs Etats-membres du Conseil ont supprimé les visas.

2°) En 1966, a été formé sous l'égide de l'A.E.F. le Comité International pour promouvoir le dialogue polono-allemand, composé d'une trentaine de hautes personnalités européennes. Ce Comité a donné son accord pour patronner les efforts de ses deux co-secrétaires MM. Jankowski et Koppe, en vue du rapprochement entre les peuples polonais et allemand. C'est ainsi qu'on a pu organiser, par exemple, la première rencontre entre les journalistes allemands et polonais à Metz, au début de janvier 1967. Faut-il ajouter que ces initiatives ont fait connaître les activités de l'A.E.F. dans certains milieux où notre organisation internationale n'a pas encore pénétré.

Curieusement, il s'est avéré qu'il était plus facile de réaliser avec succès des initiatives au nom de l'A.E.F. mais en dehors d'elle, que de travailler efficacement en son sein.

A deux reprises le délégué à l'Europe de l'Est a essayé de connaître les activités des associations-membres en ce qui concerne les pays de l'Est. Les questionnaires envoyés en août 1961 et en avril 1968 n'ont reçu que quelques réponses de la part des associations fédéralistes occidentales.

Il a été quasiment impossible d'organiser dans le cadre de l'A.E.F. un travail de réflexion et une action concrètes pour l'Europe orientale.

Lors des événements qui ont secoué les pays de l'Est, l'A.E.F. n'a pas toujours jugé nécessaire de prendre position, que ce soit par des déclarations ou des résolutions. On peut penser qu'une telle prise de position aurait été superflue ou inutile. Ce serait un raisonnement dangereux qui contribuerait à établir l'idée que l'A.E.F. ne s'intéresse qu'aux européens occidentaux. Il ne faut jamais être absent quand on fait de la politique !

On parlera plus loin des activités des associations des originaires de l'Est, membres de l'A.E.F.

QUE POURRAIENT FAIRE DES FEDERALISTES POUR L'EUROPE DE L'EST ?

Avant d'aborder le catalogue des suggestions pratiques, il faut parler de l'essentiel, c'est-à-dire du changement d'optique des fédéralistes occidentaux.

Sur ce point nous assistons ces temps derniers à un phénomène étrange : non seulement les gouvernements occidentaux, mais de plus en plus les organisations ou institutions de toute sortes (politiques, économiques, syndicales, sociales, culturelles etc.) pratiquent — chacun à sa manière — l'ouverture à

(suite page 7)

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Correspond. en Allemagne: Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél.: 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131